

W NUMERZE:

„Będziesz miłował... bliźniego swego”
● Współpraca dwóch parafii ● W hołdzie bohaterom narodowym ● Poeci doby tragicznej ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady

Z obrad Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

30 czerwca 1984 r. w Warszawie, przy ulicy Balonowej 7, odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Było to pierwsze posiedzenie Zarządu w nowej siedzibie STPK, w domu stanowiącym własność Stowarzyszenia. Po raz pierwszy w swej 25-letniej historii STPK dorobiło się własnego obiektu. Lepsze warunki pracy znacznie usprawniły pracę Stowarzyszenia oraz otworzyły możliwości rozszerzenia ideologicznej działalności STPK. Obradom przewodniczył bp dr Wiktor Wysoczański, prezes ZG STPK.

Posiedzenie poprzedzono modlitwą, którą zmówił bp Jerzy Szotmiller.

Otwierając posiedzenie, prezes ZG STPK serdecznie powitał zebranych członków ZG STPK, a wśród nich: ks. bpa Jerzego Szotmiller, ks. bpa elektę Wiesława Skołuc-

kiego, przedstawicieli nowo zorganizowanych Oddziałów STPK, członków kierownictwa Dyrekcji Naczelnej ZPU „Polkat” oraz pozostałych gości — przedstawicieli STPK. Przekazał on także zebrany serdeczne pozdrowienia i życzenia pomyślnych obrad od bpa T. Majewskiego, zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego i dr. Henryka Leszczyny, dyrektora Zespołu Stowarzyszeń Wyznaniowych w Urzędzie do Spraw Wyznań, którzy nie mogli wziąć udziału w posiedzeniu z powodu innych ważnych obowiązków. Prezes wyraził zadowolenie z faktu, iż wreszcie posiedzenia ZG STPK i spotkania z przedstawicielami Oddziałów będą się odbywać w godziwych warunkach, w dość przestronnych, estetycznie urządzonych pomieszczeniach. W trakcie adaptacji i remontu znajdują się suterynowe, suche pomieszczenia przeznaczone na spotkania z młodzieżą, ludźmi złotego wieku (Klub Seniora), bibliotekę i czytelnię.

ciąg dalszy na str. 8—9



Uczestnicy obrad przed nową siedzibą Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

DWUNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z II Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (3, 4—9)

Bracia: Ufność taką mamy przez Chrystusa ku Bogu. Nie jakobyśmy zdolni byli pomyśleć co sami z siebie, jako z siebie, ale zdolność nasza z Boga jest. On też uzdolnił nas, abyśmy się stali sługami Przymierza, nie według litery, ale według Ducha: bo litera zabija, a Duch ożywia. A jeśli posługa śmierci, wryta literami na kamieniach, była w takiej chwale, że synowie Izraela nie mogli patrzeć na twarz Mojżeszową, dla jasności oblicza jego, która zniknąć miała, jakoż więcej posługa Ducha będzie w chwale. Albowiem jeśli chwala jest posługą potępienia, daleko bardziej w chwale obfitować będzie posługa sprawiedliwości.

Ewangelia według św. Łukasza (16, 23—37)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, że wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto pewien biegły z Zakonie powstał, doświadczając Go i rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? A On rzekł do niego: W Prawie co napisano? Jako czytasz? A on odpowiedział: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego swego, jak siebie samego. Rzekł mu: Dobrześ odpowiedział. Czyni to, a będziesz żył. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim? Jezus zaś, podejmując pytanie, rzekł: Człowiek pewien zstępował z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między złoczyńców, którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, zostawiając na pół umarłego. I zdarzyło się, że kapłan pewien zstępował tą drogą i ujrawszy go minął. Także i lewita, będąc blisko miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin pewien zdążając drogą, przechodził obok niego i ujrawszy go użalił się nad nim. I przybliżywszy się zawiązał rany jego, nalewając oliwy i wina, posadził go na swe juczne zwierzę i zawiózł do gospody i pielęgnował go. A nazajutrz wyjął dwa denary, wręczył je właścicielowi gospody, mówiąc: Mniej nad nim pieczę, a cokolwiek ponad to wydasz, ja gdy się wróce, oddam tobie. Któryż z tych trzech zdaje się być bliźnim tego, co wpadł między złoczyńców? A on rzekł: Ten, który mu miłosierdzie okazał. I rzekł mu Jezus: Idź, a czyni i ty podobnie.

„Będziesz miłował... bliźniego swego”

Przez cały najbliższy tydzień towarzyszyć nam będzie — przedstawiony w dzisiejszej Ewangelii (Łk 10, 25—37) — obraz miłosiernego Samarytanina, tj. Chrystusa opatrującego i leczącego rany swych ziemskich dzieci na drogach doczesnej wędrówki. Równocześnie otrzymujemy na ten tydzień najważniejsze Jego przykazanie: przykazanie miłości Boga i bliźniego. Nie będzie więc chyba od rzeczy, jeżeli bieżący tydzień nazwiemy „tygodniem miłości”.

Ponadto w liturgii dzisiejszej dokonuje Kościół porównania między Starym Zakonem — w którym dominowała litera prawa, a Nowym Przymierzem — gdzie panuje duch miłości. Tymczasem według nauki Apostoła Narodów, „litera zabija, zaś duch ożywia” (2 Kor 3, 6). Jednak mimo niedoskonałości starego prawa — jak zauważa ten sam Apostoł — twarz przywódcy narodu wybranego tak jaśniała na skutek obcowania z Bogiem, „że synowie izraelscy nie mogli patrzeć na oblicze Mojżesza z powodu przemijającej... jasności oblicza jego, czyż nie daleko więcej chwały mieć będzie służba ducha?” (2 Kor 3, 7b—8). Słowa powyższe świadczą niezbić o wyższości i doskonałości Nowego Testamentu. Zdecydowało zaś o tym w pierwszym rzędzie przyniesione przez Chrystusa prawo miłości.

Praktycznym przykładem tej miłości jest zawsze jednakowo piękna przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Zaś realizacja zawartego w niej nakazu Zbawiciela, łącznie z praktykowaniem miłości Boga nade wszystko, pozwala nam urzeczywistnić ideał życia chrześcijańskiego oraz osiągnąć żywot wieczny. I to właśnie przykazanie będzie treścią dzisiejszego rozważania niedzielnego.

podróży misyjnej. W bliżej nie znanych okolicznościach „pewien uczony w zakonie i wystawiając go na próbę, rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, aby dostąpić żywota wiecznego?” (Łk 10, 25). Z opowiadania wynika, że nie był on wrogo ustosunkowany do Jezusa. Dlatego słów mówiących o „wystawieniu Go na próbę” nie należy rozumieć jako zasadzki. Tyle się wówczas mówiło o Nauczycielu z Nazaretu, że ów doktor chciał bliżej poznać zasadnicze punkty Jego nauki. Zwrócił się do Chrystusa w sprawie, która dla pobożnych Izraelitów miała duże znaczenie. Uważali oni bowiem, że ten świat jest tylko przedśmiankiem świata przyszłego i należy starać się o to, by wejść do szczęścia i osiągnąć żywot wieczny. Zwrócił się więc do Jezusa w sprawie, o którą pytać jeszcze będzie bogaty młodzieniec (por. Łk 18, 18).

Zbawicielowi spodobało się widocznie postawione pytanie. Jednak nie odpowiada na nie, lecz — stosując metodę filozofa greckiego Sokratesa — stara się sprowokować do odpowiedzi pytającego. Zwrócił się więc do niego, mówiąc: „Co napisano w zakonie? Jak czytasz?” (Łk 10, 26). Ten zaś „odpowiadając, rzekł: Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej, a bliźniego swego, jak siebie samego” (Łk 10, 27). W odpowiedzi tej uczony żydowski w jednym zdaniu połączył przykazania miłości Boga i bliźniego, chociaż w Biblii występują oddzielnie. Jednak zestawione razem streszczają prawo Mojżeszowe, a równocześnie stanowią istotny punkt nauki Jezusa gdzie wymagania religii łączą się z wymogami etyki.

Nadmienić należy, że miłość Boga była najważniejszym i pierwszym przykazaniem każdego Izraelity. Przypominała jej codzienna modlitwa, w czasie której powtarzano przytoczone wyżej słowa. Nie należy się więc dziwić, że Syn Boży pochwalił tę odpowiedź, mówiąc: „Dobrześ odpowiedział, czyni to, a będziesz żył” (Łk 10, 28). Bowiem przykazanie miłości Boga i bliźniego zawiera w sobie wszystkie inne przepisy prawa starozakonnego. Pozostała jednak do wyjaśnienia jedna jeszcze zasadnicza sprawa.

W prawie Mojżeszowym ani w żadnej innej księdze objawionej Starego Zakonu nie zostało sprecyzowane słowo „bliźni”. Nie było więc wiadomo, kogo właściwie oznaczało. Czy tylko krewnych i przyjaciół czy wszystkich współziomków i współwyznawców, czy również wrogów, obcokrajowców i pogan. Nie miał w tym względzie pewności wspomniany wyżej uczony żydowski. Dlatego „chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A kto jest bliźnim moim?” (Łk 10, 29). Bo czyż możliwe, by był nim każdy bez wyjątku człowiek?

Zamiast teoretycznego wyjaśnienia odpowiedział Jezus przypowieścią. Jej treść mogła być zmyślona, jednak szczegóły odpowiadają rzeczywistym warunkom palestyńskim. Mogło to więc być zdarzenie, które faktycznie miało miejsce. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że opowiadanie Zbawiciela jest krótkie, gdyż ogranicza się jedynie do najważniejszych szczegółów. Czegoś się dowiadujemy?

Oto krętą, pustą i skalistą — nie używaną już obecnie drogą, wiodącą przez pustynię judzką — „pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców” (Łk 10, 30a). Dodać należy, że był on najprawdopodobniej narodowości żydowskiej. Jednak Chrystus pomija wszelkie szczegóły, zwracając tylko uwagę na człowieka jako takiego. Okolice przez które wiodła droga, zawsze były niebezpieczne i roili się od zbójców napadających na podróźnych. Nie inaczej było i tym razem. Toteż złoczyńcy „go obrabowali, poranili i odeszli, zostawiając go na pół umarłego” (Łk 10, 30b). Jednak ów nieszczęśliwy nie doznał współczucia ze strony swych współziomków. Bowiem zarówno kapłan jak i lewita przechodzący tamtędy (por. Łk 10, 31—32), minęli go obojętnie. Dopiero podróźny Samarytanin (por. Łk 10, 33—35) — którego każdy Izraelita uważał za wroga — przyszedł mu z pomocą. Nie szczędził też wydatków, by zabezpieczyć mu właściwą opiekę do czasu powrotu do zdrowia i sił.

A gdy Zbawiciel skończył przypowieść, raz jeszcze zapytał uczonogo: „Który z tych trzech, zdaniem twoim, był bliźnim temu, który wpadł w ręce zbójców?” (Łk 10, 36). Nie ulegało wątpliwości, że był nim Samarytanin. Jednak słowo to nie mogło uczonemu przejść przez gardło. Odpowiedział więc ogólnikiem, mówiąc: „Ten, który ulitował się nad nim” (Łk 10, 37a). Wówczas rzekł mu Jezus: „Idź, i ty czyni podobnie” (Łk 10, 37b). Bowiem w praktycznym okazywaniu miłości i miłosierdzia wobec innych ludzi, widział Jezus istotę stosunku jednego człowieka do drugiego.

Przykazanie miłości Boga nierozłącznie związane jest z przykazaniem miłości bliźniego. Tak uczył Jezus Chrystus. Zapytany bowiem, „które przykazanie jest największe?... powiedział: Będziesz miłował Pana Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej... A drugie podobne temu: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Mt 22, 36—37, 39).

Większy jeszcze nacisk kładzie na tę prawdę apostoł miłości, św. Jan, gdy pisze: „Jeśli kto mówi: Miłuję Boga, a nienawidzi brata swego, kłamca jest; albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4, 20). Ta zaś miłość Boża uzewnętrzniać się musi w naszym postępowaniu wobec innych ludzi. Bo — jak uczy tenże Apostoł — „jeśli... ktoś posiada dobra tego świata, a widzi brata w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje, jakże w nim może mieszkać miłość Boża?” (1 J 3, 17). Warto to sobie zapamiętać.

Jako chrześcijanie starajmy się przykazanie miłości bliźniego wprowadzać w czyn w naszym codziennym życiu. Ta zaś miłość stanie się naszym znakiem rozpoznawczym świadczącym, że jesteśmy uczniami Chrystusa. Czynna miłość bliźniego będzie naszym najlepszym apostołstwem na rzecz naszego ojczystego i katolickiego zarazem Kościoła. Wreszcie przez praktykowanie miłości zdobędziemy zasługi na szczęście w niebie i żywot wieczny.

Ks. JAN KUCZEK

Wydarzenie o którym mowa miało miejsce w czasie wędrówki Jezusa po Judei, prawdopodobnie wkrótce po powrocie uczniów z

nie żyje

„Wiemy bowiem, że jeśli ten namiot, który jest naszym ziemskim mieszkaniem, się rozpadnie, mamy budowlę od Boga, dom w niebie, nie rękoma zbudowany, wieczny.

Dlatego też w tym doczesnym wdychamy, pragnąc przyoblec się w domostwo nasze, które jest z nieba. Jeśli tylko przyobleczeni, a nie nadzy będziemy znalezieni.

Dopóki bowiem jesteśmy w tym namiocie, wdychamy, obciążeni, ponieważ nie chcemy być zewleczeni, lecz przyobleczeni, aby to, co śmiertelne, zostało wchłonięte przez życie.

A tym, który nas do tego właśnie przysposobił, jest Bóg, który nam też dał jako rękojmię Ducha. Więc też zawsze jesteśmy pełni ufności i wiemy, że dopóki przebywamy w ciele, jesteśmy oddaleni od Pana;

Gdyż w wierze, a nie w oglądaniu pielgrzymujemy. Jesteśmy więc pełni ufności i wolelibyśmy raczej wyjść z ciała i zamieszkać u Pana.

Dlatego też dokładamy starań, żeby, niezależnie od tego, czy mieszkamy w ciele, czy jesteśmy poza ciałem, jemu się podobać.

Albowiem my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym, aby każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciele, dobre czy złe.”

(II Kor V, 1—10)



Gdy do Warszawy dotarła wiadomość, że Siostra ZUZANNA van KLEEF zmarła w dniu 7 czerwca 1984 r., jakże boleśnie ścisnęły się nasze serca. Śmierć bowiem nastąpiła nagle. Atak serca, a następnie zawał mięśnia zakończył się zgonem.

Dla Kościoła Starokatolickiego w Holandii, dla wszystkich Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej, dla Światowej Rady Eklezjologicznej, dla Rodziny i dla Przyjaciół śmierć przyszła przedwcześnie, bo w 58 roku życia.

W gorącej modlitwie i w głębokim żalu pograżeni, żegnamy pokorną służebnicę Pańską, żegnamy jedną z aktywnych działaczek starokatolickich, ofiarną i oddaną niewiastę międzynarodowego ruchu ekumenicznego, a także współredaktora tekstów modlitewnych na Światowy Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan.

Żegnamy niewiastę o wysokiej kulturze, a także starokatolickiego teologa, prawnego i szlachetnego Człowieka, czułego na każdy niedostatek i ludzkie nieszczęście.

Znamy pisma i przemówienia Zmarłej Zuzanny, płynęła z nich wielka miłość ku Bogu i człowiekowi. Miłość ta jest „spójnią doskonałości” (Kol. 3, 14). Na każdym Międzynarodowym Kongresie Starokatolickim po II wojnie światowej — Zmarła okazywała swe gorące uczucia, mądrość, zaangażowanie, rzeczowość i troskę o dalszy rozwój Kościoła Starokatolickiego w świecie.

Zmarła była niestrudzoną działaczką światowego ekumenizmu. Jej wystąpienia chętnie słuchali czołowi działacze Światowej Rady Kościołów, słuchali Jej i liczyli się z Jej wywodami oficjalni reprezentanci Kościoła Rzymskokatolickiego. Władając kilkoma językami, sprawnie przewodniczyła kilku

Kongresom Starokatolickim. Urok i uznanie tej nieprzeciętnej kobiecej mądrości uzasadniały znajomość problemów dogmatycznych, moralnych i społecznych. Wykazywała poważne traktowanie przyjętych obowiązków, głęboką inteligencję, wielokierunkową inwencję, a to wszystko zdobyła systematyczną pracą, która Ją wynosiła ponad innych.

Zmarła ZUZANNA posiadała nad wyraz dobre serce, czułe i wrażliwe usposobienie i dlatego przez całe życie, które traktowała, jako służbę dla człowieka, była otoczona rzeszą wybitnych ludzi wiary, ludzi Kościoła, bo wiedzieli o tym, że otarła łzy i przywróciła niejednemu radość życia.

Śmierć zerwała te chrześcijańskie i ludzkie spoidła. I to właśnie budzi u nas głęboki żal, dotkliwy i długotrwały ból.

Świetlaną duszę Zmarłej Siostry ZUZANNY polecamy miłosierdziu Bożemu, prosząc o pokój i wieczną dla Zmarłej szczęśliwość, bo: „Oto jest brama Pańska, sprawiedliwi nią wchodzić będą” (Ps. 117, 20).

Pograżonym w żalobie składamy kondolencje i prosimy Boga, aby wszystkich zasmuconych pocieszyć raczył, bo jak mówi Św. Paweł Apostoł: „Albowiem my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym, aby każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciele, dobre czy złe” (II Kor. V, 10).

Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego
Ordynariusz Diecezji Warszawskiej

Starokatolickie Wyznanie Wiary

(II)

Rozumiemy to wszyscy, że jako ludzie jesteśmy związani z rozwijającym się czasem i że myślenie, działanie, odczuwanie i doświadczenie nosi piętno naszych czasów współczesnych. Nawet określenie prawdy może się zmienić w zależności od czasu. Ale sama prawda nie zmienia się, ponieważ jest ona dziełem, własnością i wyrazem Boga.

Chcemy być na drodze do tej prawdy. Przy tym mamy rękojmię Tego, który sam nazwał się Prawdą, Drogą i Życiem. On poprzez mękę i śmierć kroczył do zwycięstwa, a w swoim zmartwychwstaniu przyniósł i nam udostępnił żywot wieczny i nieśmiertelność. „Oczekujemy zmartwychwstania ciała i życia wiecznego”. Wyrośliśmy ponad starą wiarę o nieśmiertelności samej duszy i wierzymy, że człowiek, jako stworzenie złożone z materii i ducha, ciała i duszy, stanowi jedność w Boskiej mądrości i Jego wszechmocnej woli. Wierzymy, że Bóg zachowa tę jedność także po śmierci, i że uczyni człowieka, według swego Boskiego planu, swym nieskałanym obrazem, doprowadzając go w Jezusie Chrystusie do prawdziwego i pełnego rozwoju w wieczności.

Jestem o tym głęboko przekonany, że tak przedstawia się starokatolickie wyznanie wiary. A także jestem przekonany o tym, że tylko nieudolnie mogłem próbować wyrazić to w ludzkich, a stąd bardzo niedostatecznych, słowach. Staję tu przed wami, jako jeden z waszych biskupów, który składa sprawozdanie ze swojego przekonania. Jako biskup muszę sam być o tym przekonany, że jestem tu głosem Kościoła, który mnie powołał i posłał. Nie ukrywam tego przed sobą, że stałem się jednym z najstarszych wśród swoich braci, i może po raz ostatni staję wśród was jako dający świadectwo brat. Gdyby to jednak Bogu się podobało, żebym mógł jeszcze raz wziąć udział w Kongresie, to pragnę z radosnym i wdzięcznym sercem przyjąć ten dar łaski z Jego rąk. Ale — po ludzku mówiąc — słowa wyznania i potwierdzenia lepiej i mocniej wypowiada młodszy człowiek.

To, co powiedziałem, nie jest nowe. Może niech mi wolno będzie zmodyfikować słowa z Ewangelii św. Mateusza (13, 52) w tym sensie, że podobnie jak gospodarz ewangeliczny, wydobywamy ze swego skarbcza więcej rzeczy starych niż nowych. Ale jest to — jeszcze raz to powtórzę w zwykłych i prostych słowach — wyraz tego, czego jako dziecko nauczyłem się od mego duszpasterza, do czego przedzieralem się jako student, z wieloma myślami i wątpliwościami, z mozolnie wywalczoną wiarą. Jako kapłan mogłem to wszystko wygłosić. Jako nauczyciel próbowałem to wszystko wyjaśnić przysługującym sługom Kościoła w naukowej terminologii. Natomiast jako biskup nauczyłem się uważać to wszystko za powierzony mi przez Chrystusa Pana depozyt wiary katolickiej; depozyt, który codziennie niosę w umyśle i sercu z świętym lękiem, i codziennie się modlę, abym nadał nosił w sobie ten depozyt.

Dlatego mogę zakończyć słowami św. Pawła Apostoła, które biorę jako modlitwę, prosząc Boga, by jej łaskawie wysłuchał: „A przypominam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem, którąście przyjęli i w której też trwacie. Przez nią również będziecie zbawieni, jeżeli ją zachowacie tak, jak wam głosiłem” (1 Kor 15, 1—2).

Współpraca dwóch parafii

Wierni z parafii polskokatolickiej pw. Św. Rodziny w Łodzi chętnie uczestniczą w uroczystościach, w których mają okazję do wykazania swoich uczuć religijnych. Szczególnie dobrze tej szlachetnej sprawie służą wycieczki do innych parafii. Już dwukrotnie braliśmy udział w nabożeństwach w parafii

Andrzeja Nadskakulskiego z Tomaszowa Mazowieckiego.

Podobne usposobienia duszpasterzy obu parafii: pracowitość, życzliwość i pogoda ducha sprawiają, że współpraca między tymi parafiami od lat jest dobra, zwłaszcza w zakresie spraw istotnych dla życia religijnego obu

czerwca br. o godz. 8.15, pięknym i wygodnym autokarem „ORBISU” w liczbie 46 osób. Podczas podróży wierni wraz ze swym proboszczem ks. Stanisławem Muchewiczem śpiewali piękne, polskie pieśni religijne.

W Tomaszowie Mazowieckim, na placu Kościuszki

do kościoła na modlitwę, a następnie, po krótkiej przerwie przeznaczonej na odpoczynek, rozpoczęło się zwiedzanie Tomaszowa Mazowieckiego, Spały i okolic. W Spale, w ośrodku wypoczynkowym, obejrzelśmy ciekawy most na Pilicy, zwiedziliśmy tereny rekreacyjne i piękny morderzewiowy kościółek usytu-



Wspólne zdjęcie uczestników wycieczki z parafii polskokatolickiej pw. Św. Rodziny w Łodzi



katedralnej w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów 4 (raz w obrzędach konsekracji katedry, drugi w uroczystościach Bożego Ciała).

Niedawno skorzystaliśmy z zaproszenia ks. proboszcza

parafii. Dowodem tego było wzajemne usługiwanie wiernym przez głoszenie rekolekcji i kazań.

Na uroczystości parafialne do Tomaszowa Mazowieckiego wyruszyliśmy w dniu 11

przed kościołem powitał naszą grupę ks. proboszcz A. Nadskakulski z przewodnikiem PTTK, panem Wojciechem Smiechowiczem i grupą parafian.

Po powitaniu wstąpiliśmy

wany w malowniczej leśnej scenerii. Następnie udaliśmy się do rezerwatu przyrody — niebieskich źródeł, a w ich pobliżu widzieliśmy pierwsze spiętrzenie wody na Pilicy, dzięki któremu dotarła ona do miasta Łodzi. Zwiedzili-

Uroczystość 50-lecia pożycia małżeńskiego

W wigilię Zesłania Ducha Świętego, 9 czerwca br., odbyła się w parafii polskokatolickiej pw. Świętego Ducha w Tomaszowie Maz. uroczystość 50-lecia pożycia małżeńskiego państwa Jadwigi i Stefana Kolanków.

Uroczystą Mszę św. w intencji Jubilatów odprawił ks. proboszcz Andrzej Nadskakulski. Uczestniczyli w niej Jubilaci oraz członkowie rodziny państwa Kolanków, ich przyjaciele i wielu wiernych z parafii polskokatolickiej w Tomaszowie Mazowieckim.

W godzinach popołudniowych odbyła się uroczystość w Urzędzie Stanu Cywilnego w Tomaszowie Mazowieckim, podczas której Jubilaci otrzymali „medal za długoletnie pożycie małżeńskie” od Rady Państwa. Odznaczenie to wręczył im Prezydent Miasta Tomaszowa Mazowieckiego.

Proboszcz parafii pw. Św. Ducha ze swymi parafianami i piszący te słowa składają szanownym Jubilatam „plurimos annos”.

Ks. STANISŁAW MUCHEWICZ



Jubilaci, państwo Jadwiga i Stefan Kolankowie podczas uroczystej Mszy św.

my też Zalew Sulejowski, olbrzymi zbiornik wody, z którego obecnie jest ona przekazywana do miasta Łodzi dla celów konsumpcyjnych i przemysłowych. Aż dziw bierze, że tak duża aglomeracja jak Łódź musi sprowadzać wodę z odległości ponad 50 km. Z zaciekawieniem słuchaliśmy interesujących opowieści przewodnika o grotach piaskowych we wsi Nagórzyce. W czasie wędrówek wyraźnie sprzyjała nam aura, bowiem w czasie zwiedzania świeciło nam piękne słońce, natomiast w czasie jazdy autokarem padał deszcz.

Po zwiedzeniu Tomaszowa, Spały i okolicy parafianie z Tomaszowa Mazowieckiego przyjęli nas z dużą gościnnością na posiłek w ogrodach działkowych, wśród kwiatów i bujnej w tym roku zieleni. Po spożyciu poczęstunku i serdecznej wymianie zdań, zrobiono grupowe zdjęcia.

Następnie udaliśmy się na zwiedzenie przepięknego neogotyckiego kościoła ewangelicko-augsburskiego. Szczegółową historię jego lokalizacji, powstania oraz uzyskania środków na budowę świątyni i jej wyposażenia przedstawił aktualny proboszcz ks. Roman Pawlas.

Kulminacyjnym punktem naszego wyjazdu do Tomaszowa Mazowieckiego było nabożeństwo ekumeniczne odprawione w pięknie odrestaurowanym kościele.

Mszę świętą odprawił ks. dziekan Stanisław Muchewicz przy współudziale ks. A. Nadskakulskiego i ks. Antoniego Strzelczyka. Kazanie ekumeniczne wygłosił ks. Roman Pawlas. Oprócz wymienionych, w nabożeństwie uczestniczyli ks. Anatol Kozicki z Kościoła Prawosławnego, proboszcz w Piotrkowie Trybunalskim i parafii filialnej w Tomaszowie Maz., który odśpiewał lekcję mszalną. Nabożeństwo ekumeniczne uświetnił występ chóru z bratniej parafii Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Tomaszowie Maz.

Po skończonym nabożeństwie za liczny udział w uroczystościach tak duchownym, jak wiernym podziękował proboszcz ks. Andrzej Nadskakulski.

Było to trzecie nabożeństwo ekumeniczne w tym mieście. Poprzednie odbyły się w parafii ewangelicko-augsburskiej. Pierwsze z okazji 500 rocznicy urodzin Marcina Lutera. Drugie, zosta-

Z głębokim żalem zawiadamiamy, iż opatrzona Świętymi Sakramentami, zasnęła w Panu

Ś. † P.

SUSANNA SCHONIA JACOBA
van K L E E F - H I L L E S U M

Przewodnicząca Komisji Międzykościelnej Holenderskiej Rady Ekumenicznej, Członkini Komitetu Międzynarodowych Starokatolickich Kongresów. Żyła lat 57.

MSZA ŚW. za spokój świetlanej duszy Zmarłej została odprawiona w kościele parafialnym Egmond aan Zee (Holandia).

RADA SYNODALNA
KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

ło odprawione z racji tegorocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. W czasie tego nabożeństwa ekumenicznego zgromadzonych zapoznał z historią zorganizowania Kościoła Polskokatolickiego ks. Antoni Strzelczyk. Po czym nastąpiły pytania, na które udzielono odpowiedzi.

W drodze powrotnej do Łodzi wśród uczestników wycieczki panowało zadowolenie z owocnie spędzonego czasu; śpiewano pieśni. Szczęśliwy powrót do Łodzi nastąpił o godz. 20.30.

ks. STANISŁAW MUCHEWICZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (871)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

R

nym, a przez krótki czas również na Wydziale Prawa (którego dziekanem był wtedy → prof. Józef Rafacz). W konspiracyjnej pracy państwowej pseudonimy: R. Mariańczyk i R. Malinowski; w organizacji: dr Emil. W pracy publicystycznej konspiracyjnej redaktor naczelny czasopism antydatowych: *Kultury Polskiej*, *Polityki Społecznej* oraz współredaktor czasopisma dla młodzieży pt. *Żagiel* i autor szeregu artykułów; pseudonimy: Lech Wielkopolski, M. Robotnik, L. Rogoż.

Od VIII/1944 r. do V/1945 więzień obozu koncentracyjnego (nr 92301) w Oranienburgu-Sachsenhausen. Od I.V.1945 pracownik Metropolitalnej Kurii w Poznaniu; od 1945/46 wykładowca socjologii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego, oraz profesor Instytutu Wyższej Kultury Religijnej i wykładowca w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu, oraz w międzyczasie przez szereg lat redaktor naczelny tygodnika ilustrowanego *Głos Katolicki*, miesięcznika *Wiadomości Duszpasterskie*, a również pracujący i na wielu innych jeszcze stanowiskach kościelnych i społecznych.

Od września 1957 roku wpierrw wyznawca następnie kapłan Kościoła Polskokatolickiego. Od I.XII.1957 roku nauczyciel akademicki i kierownik katedry teologii starokatolickiej praktycznej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie: 15.XI.1958 r. tytuł naukowy docenta; 24.IV.1967 r. tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego teologii; od 10.X.1966 kierownik katedry współczesnych kierunków społecznych i filozoficznych w ChAT (skrót: Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej); 12 lipca 1982 roku tytuł naukowy profesora zwyczajnego nauk humanistycznych.

Od 1959 roku biskup starokatolicki (sakra biskupia dnia 5 lipca 1959 roku w Utrechcie), w latach 1959—1965 zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w PRL; od 1975 roku członek Rady Synodalnej i Prezydium Rady Synodalnej

Kościoła Polskokatolickiego, oraz członek Rady Pedagogicznej Kościoła Polskokatolickiego, członek kolegium redakcyjnego *Z.W. Odrodzenie*, od 1976 roku przewodniczący Sądu Kościelnego, a od 1959 roku członek Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich z siedzibą w Utrechcie oraz od 1976 roku Międzynarodowej Komisji do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego.

Autor: kazań, artykułów, listów pasterskich, sprawozdań, recenzji, przyczynków naukowych, książek, spośród których tu wymienia się ważniejsze i objętościowo obszerniejsze. a mianowicie (kolejność w zasadzie według czasu ich ukazywania się: wydawnictwo podajemy po raz pierwszy w pełnym brzmieniu, następnie w skrócie i w pierwszym przypadku, względnie poza tytułem tylko miejscowość wydania książki): *W służbie Boga i Ojczyzny*. Sylwetki wielkich Polek. Potullice 1935. Nakładem Seminarium Zagranicznego, ss. 46; *Kazania społeczne*. Poznań 1937, ss. 188; *Problem sprawiedliwej płacy*, czyli Jaką powinna być płaca robotnika 1937. ss. 134; *Kościół Katolicki a kwestia robotnicza*, praca drukowana w odcinkach w tygodniku *Gazeta Kościelna*, Lwów 1937 i nn.; *Idea sprawiedliwej płacy*. Poznań 1939, ss. 103; *Pójdź za Mną*. Modlitewnik dla wszystkich. Wydawca: Kuria Diecezjalna w Katowicach, 1954, ss. 327; *Dramaty sumień* w: *Tygodnik Zachodni* z dnia 25.I.1957, Poznań; *Ziarna Boże*. Konferencje niedzielne i świąteczne dla katolików. Wydawnictwo Literatury Religijnej, Warszawa 1959, ss. 268; *Wrażenia z podróży do Ameryki* w: *Nasze Posłannictwo*, Warszawa 1959, nr 7—12, ss. 15; *Jarżmo*, powieść drukowana w odcinkach tygodniowych w tygodniku *Rodzina* (Warszawa) od nr 17 roku 1960 do nr 33 roku 1961, ss. 200 (pseudonim: R. Malinowski); *Problem ideologii Utopii Tomasza Morusa* w: *Rocznik Teologiczny* (Warszawa, wydawn. Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, ChAT), z. 2, s. 93—113; *Wrażenia z pod-*

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

WYCHOWAWCY I NAUCZYCIELE

Obowiązek czci, miłości i posłuszeństwa nakazany przez czwarte prawo Dekalogu względem rodziców — naszych największych dobroczyńców — nie kończy się na tej dwójce osób, lecz obejmuje znacznie szersze grono ludzi związanych z nami więzami krwi, a także szeregiem spłotów natury duchowej, czy materialnej. Z tego szerokiego grona najwięcej mamy do zawdzięczenia wychowawcom i nauczycielom. Wszyscy oni pełnili, albo pełnią w jakiejś mierze, funkcje rodzicielskie względem nas, pomagają lub wyręczają naturalnego ojca lub matkę w pra-

cy nad wychowaniem naszych dusz i ciał. Wszyscy oni są jakby rzeźbiarzami naszej osobowości, naszej sylwetki fizycznej, a przede wszystkim duchowej. Za tę ciężką, a zarazem wzniosłą i odpowiedzialną pracę, należy się im głęboki szacunek i wdzięczność od całego otoczenia, nie mówiąc o uczuciach i wychowankach, którzy za uzyskane dobrodziejstwa zaciągają dozgonny dług. Czy tak bywa zawsze?

Niedawno obserwowałem przypadkowo kilku podrostków, którzy właśnie ukończyli ósmą klasę. Stali z papierosami w ustach na skraju parku i udawali, że nie widzą przechodzącego obok dyrektora szkoły. Piszę „udawali”, bo skoro minął grupkę byłych uczniów i oddalił się trochę, odprowadzili go wzrokiem, w którym igrał uśmiešek lekceważenia. Nie wiem jakie myśli i uczucia napełniały w tym momencie serce i umysł wieloletniego pedagoga, ale jestem przekonany, że nie nastroiły go one radośnie. Sam zgorszyłem się zachowaniem tych chłopców i było mi bardzo wstyd za ich niewdzięczność, chociaż nie było wśród nich ani jednego z moich współwynawców i wychowanków punktu katechetycznego, czyli nie byli to moi duchowi synowie. Niewdzięczność i pycha, a może raczej zwykła głupota tych podrostków, bardzo mnie przygnębiła. Jak przedtem zamierzałem w niniejszej gawędzie przedstawić obowiązki młodszych względem starszych, tak po zaobserwowaniu opisanego wyżej wypadku, uznałem za konieczne przypomnieć wszystkim czytelnikom i sobie, że szacunek dla wychowawców i

nauczycieli nigdy nie może wygasnąć, tak jak nie kończy się obowiązek czci dla rodziców z chwilą uzyskania przez dzieci całkowitej niezależności i samodzielności.

Rola pedagoga dziś, tak powszechna i przynosząca błogosławione owoce, wywodzi się głównie z decyzji rodziców, a w naszych czasach jest to wola całego narodu: przekazania ludziom — odpowiednio przygotowanym — części władzy rodzicielskiej nad dziećmi. Większość bowiem rodziców nie ma kwalifikacji, albo czasu, by w optymalny sposób pokierować rozwojem umysłowym i duchowym dzieci. Życie ciągle idzie naprzód i stawia przed człowiekiem coraz większe wymagania. To, co wystarczyło starszemu pokoleniu, może okazać się niedostateczne dla młodej generacji. Nauczyciele bywają przeważnie specjalistami w różnych dziedzinach coraz bardziej skomplikowanego życia i stąd ranga pedagoga i wartość jego pracy.

Spotkałem się już z opinią, na szczęście odosobnioną, że więzi między wychowawcami a dziećmi kończą się po odejściu wychowanków ze szkoły. Głosi ona, że „uczeń ma słuchać i szanować nauczycieli tylko tak długo jak to jest konieczne ze względu na proces kształcenia. Jeśli dzieciak uczy się pilnie i zachowuje grzecznie, to już spełniła wszystkie powinności. A wdzięczność i szacunek po zdobyciu świadectwa? To zbyteczny sentymentalizm! Nauczycielowi płacą za to, żeby wychowywał i uczył. Gdy wychowuje i uczy spełnia tylko swój obowiązek, jak każdy rzemieślnik”. Taki sąd, to fatalne nieporozumienie, obniżenie war-

tości powołania nauczycielskiego. Pedagog, to nie tylko robotnik wykonujący dobrze swe rzemiosło. Nauczyciel czy wychowawca, to więcej niż najlepszy artysta — rzeźbiarz formujący kamień na miarę swoich myśli. Tworzywem pedagoga jest żywe ludzkie serce i umysł, które tylko wtedy poddają się obróbce, gdy mistrz zaangażuje do pracy wszystkie swoje zdolności i własne serce! Czyż nie powtarza się powiedzenie o trudzie nauczyciela: „Bodaj byś cudze dzieci uczył?” Jeśli rodzicom siwieją przedwcześnie włosy z troski o dwójkę czy trójkę własnych pociech, to ile sił fizycznych, a przede wszystkim duchowych tracą nauczyciele i wychowawcy w szkolnym ulu? Jak nie ma ceny, którą moglibyśmy spłacić dług wdzięczności rodzicom za dar życia, tak też nie ma sumy rekompensującej trud rodziców duchowych. Pensja jest tylko zapewnieniem egzystencji dla nich. Dopiero wdzięczność, szacunek i miłość okazywane przez najdłuższe lata, stanowią przybliżony ekwiwalent za ten trud.

Zdarza się, że nauczyciele nie umieją lub nie mogą należycie spełnić swoich powinności. Jeden bywa postrachem, drugi obiektem, któremu wychowankowie robią przykre kawały. Jak pierwszego lubić, a drugiego szanować? Surowych pedagogów zachynamy cenić i kochać za latami, gdy się okaże, że przynajmniej strachem nas czegoś nauczyli. Ci niezaradni uczą nas przynajmniej łagodności. Pilnych nauczą wszystkiego. Jeśli jednak czegoś nie dopilnowali, to czy w tym nie było również naszej winy?

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (872)

róży do Kanady w: tygodniku Rodzina 1961, nr 2—6; O Kościele Jezusa Chrystusa (Warszawa, Wyd. Lit. Relig., 1961, ss. 30; Ojciec nasz. Modlitewnik (Warszawa, Wyd. Lit. Relig., 1962, ss. 628); Dogmatyka starokatolicka (cz. I; War., Wyd. Lit. Relig., skrypt, ss. 159); Kościoły chrześcijańskie wobec współczesnych spraw społeczno-gospodarczych i politycznych w: Posłannictwo 1962, nr 4, s. 1—10; Historyczność Jezusa Chrystusa w świetle źródeł niechrześcijańskich w: Półrocznik Teologiczny, ChAT, 1967, z. 1, s. 141—162; Doktryna społeczna współczesnego katolicyzmu rzymskiego w: Rocznik Teologiczny, ChAT, 1968, z. 1, s. 175—263; Socjologia zwycięstwa Rewolucji Październikowej w aspekcie genetyczno-historycznym w: Roczn. Teol. 1968, z. 2, s. 49—67; Społeczne osiągnięcia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w świetle etyki chrześcijańskiej w: Roczn. Teol. 1969, z. 1, s. 77—127; Myśl filozoficzna starożytności i średniowiecza. Warszawa, Wyd. ChAT, 1969, ss. 264; Myśl filozoficzna nowożytności i współczesności. Warszawa 1971, ChAT, ss. 290; Zarys rozwoju myśli społecznej. Warszawa 1971, ChAT, ss. 265; Filozofia heliocentryzmu Mikołaja Kopernika w: Roczn. Teol. 1972, z. 2, s. 77—90; Relacje z konspiracyjnej pracy oświatowo-szkolnej i opiekuńczo-społecznej w latach okupacji 1939—1944 w: Roczn. Teol. 1975, z. 1, s. 119—181; Ideologia społeczna Nowego Testamentu. Tom I. Warszawa 1975, ChAT, ss. 372; Mała Encyklopedia Teologiczna w: Rodzina 1976 od nr. 1, litera A jako hasło i kontynuacja kolejno poszczególnych haseł do R w 1984 roku, a dokończenie prawdopodobnie za 2—3 lata; Ideologia społeczna Nowego Testamentu. Tom II. Warszawa 1976, ChAT, ss. 492; Powstanie i rozwój Kościoła Polskokatolickiego w analitycznej retrospekcji filozoficzno-socjologicznej w: Posłannictwo 1976, nr 2, s. 31—43; Chrześcijaństwo współczesne a chrześcijaństwo w świetle Pisma św. Nowego Testamentu w: Kalendarz Katolicki. Warszawa 1977. s. 100

—126; Wyścig zbrojeń w świetle ideologii społecznej Nowego Testamentu w: Rocznik Teol. 1978, z. 2, s. 115—126; Ideologia społeczna Nowego Testamentu. Tom III. Warszawa 1978, ChAT, ss. 587; O śmierci; medycznie, filozoficznie, teologicznie w: Kalendarz Katolicki. Warszawa 1978, s. 85—122; Społeczne uwarunkowania poglądów teologicznych Biskupa Franciszka Hodura w: Rodzina 1978, nr 40, s. 2; Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej. Tom I: Prastarożytność. Warszawa 1979, ChAT, ss. 551; Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej. Tom II: Starożytność. Warszawa, ChAT, 1980, ss. 515; Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej. Tom III: średniowiecze i nowożytność. Warszawa 1981, ChAT, ss. 946; Zarys dziejów myśli filozoficznej. Warszawa 1982, ChAT, wyd. II, ss. 411; The Philosophy of the Idea of Peace in the New Testament w: Dialectics and Humanism. Polish Academy of Sciences. Warszawa 1983, Vol. IX, nr 4, p. 225—241; Filozofia idei pokoju w Nowym Testamencie w: Studia filozoficzne. Warszawa 1983, nr 11—12, s. 129—144; Z problematyki teologii i filozofii permanencji oraz rozwoju bytu i człowieka w: Kalendarz Katolicki, Warszawa 1984, s. 89—102; Teologia pokoju w: Polityka. Warszawa 1984, nr 16, z dnia 21.IV.1984 r.; Zarys dziejów myśli filozoficznej. Warszawa 1984 (w druku), ChAT, ss. 411, wyd. III; Ojciec nasz. Modlitewnik, wyd. II, Z.W. Odrodzenie (w druku); Święta rodzina nazaretańska na tle prądziejów rodziny w: Kalendarz Katolicki, Warszawa 1985 (maszynopisu stron 28), w druku.

(Od redakcji: Pełniejsze i szczegółowiej ujęte Curriculum vitae i bibliografię bp. M. Rodego podaje bp dr Wiktor Wysoczański w swojej na ten temat pracy w: Rocznik Teologiczny, ChAT, 1981, z. 1, s. 5—31).

Roder Jerzy — (ur. 1812, zm. 1887) — niemiecki jezuita, ks., autor m.in. dwóch książek o treści ascetycznej, a miano-



W hołdzie bohaterom narodowym

Przeżywalismy w dniu wczorajszym jedną z tragicznych najszybszych rocznic narodowych. W tym bowiem dniu przed 45 laty (1 września 1939 r. o godz. 4.45) wojska hitlerowskich Niemiec bez wypowiedzenia wojny przekroczyły granice Polski. Rozpoczęła się w ten sposób — najbardziej tragiczna w skutkach na przestrzeni naszych dziejów — II wojna światowa.

Od samego początku działań nieprzyjacielskich wojsk lądowych towarzyszyło intensywne bombardowanie nie tylko celów wojskowych, ale również barbarzyńskie ataki z powietrza na polskie miasta i wsie, transporty kolejowe i drogi z uciekającą przed najeźdźcą ludnością. Niemieckie oddziały wojskowe i policyjne oraz dywersyjne grupy hitlerowskie dokonywały licznych mordów na jeńcach wojennych i cywilnej ludności. Była to akcja zaplanowana, skoro celem agresji hitlerowskiej było nie tylko zniszczenie sił zbrojnych i rozbicie państwa polskiego, ale także zagarnięcie jego terytorium oraz biologiczne wyniszczenie narodu.

Wobec faktu inwazji na nasz kraj, naród polski nie pozostał bierny. Bowiem od pierwszego do ostatniego dnia wojny w Europie, z wielką determinacją i poświęceniem, walczył o swą niepodległość i biologiczne istnienie. Walczył więc na ziemi ojczystej i na wszystkich niemal regularnych frontach. Uczestniczył w ruchu oporu w kraju i za granicą. Należał do najbardziej aktywnych członków koalicji antyhitlerowskiej. Był w czołówce narodów dźwigających główny ciężar walki zbrojnej z faszystem. Nie należy się więc dziwić, że Polska poniosła proporcjonalnie największe straty w ludziach, wynoszące 6.028.000 poległych i zamordowanych. W tej liczbie, w wy-

niku eksterminacyjnej polityki okupanta (w obozach koncentracyjnych oraz pacyfikacyjnych) wymordowanych zostało 5.384.000 osób, zaś na skutek działań wojennych poległo 644.000 żołnierzy sił zbrojnych i osób cywilnych. Do tego dodać należy jeszcze 590.000 okaleczonych i inwalidów wojennych. Wszyscy ci ludzie złożyli na ołtarzu Ojczyzny to, co mieli najdroższego — ofiarę własnej krwi i własnego życia.

W roku jubileuszu PRL wspominać ich szczególnie serdecznie, gdyż dzięki ich poświęceniu i ofierze, już czterdzieści lat żyjemy w niepodległej i wolnej Ojczyźnie. Dlatego w dniu wczorajszym na mogiłach poległych i miejscach uświęconych ich krwią złożone zostały kwiaty i zapalone znicze. Zaciągnięto warty honorowe.

Uważam więc za słuszne, a nawet konieczne, by przy tej okazji przywieść na pamięć postacie dwóch bohaterów ostatniej wojny światowej; dwóch młodych ludzi, którzy — chociaż mieli jakąś szansę przeżyć straszliwej nocy okupacji — dla ratowania swych braci dobrowolnie wybrali śmierć.

Jeden z nich — jak wspomina dawna więźniarka obozu koncentracyjnego w Szebniach k. Jasła, p. Danuta Olszewska-Konieczny — to Mieczysław Gadzina, zatrudniony przed wojną jako lakiernik w Warsztatach Kolejowych (dzisiejsze Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego) w Nowym Sączu. Jak relacjonuje wyżej wymieniona, „Mietek pracował w Ausenkommando. To był oddział wykonujący prace poza granicami obozu. Nazywaliśmy go naszym Dobrym Aniołem. Nie zdarzyło się bowiem, by wracając z pracy nie podrzucił nam czegoś do jedzenia. Pamiętam Mietka do dziś: krępy, śniady, o cygańskiej urodzie, pełen

radości życia. Aż dziw bierze, skąd brał tyle optymizmu...

Było to późną jesienią 1943 r., listopad, albo grudzień... za ucieczkę kilku więźniów, miano ukarać śmiercią trzech niewinnych mężczyzn... W jakiś czas później dowiedziałam się, że kilka dni przed egzekucją do Mietka dotarły dzieci ciężko chorego na gruźlicę więźnia, prosząc go o dostarczenie lekarstw. Mietek oczywiście prośbę spełnił, by później na apelu oddać życie za ojca rodziny. Skojarzył po prostu wyczytany numer skazańca z pacjentem obozowego szpitala i podjął szybką decyzję...

Bezpośrednim świadkiem śmierci Mietka był p. Tadeusz Sosnowski. Tego samego dnia, wraz z innymi mężczyznami, niepewny swego losu, spędzony został na plac apelowy. Wiedział, że miała być egzekucja, że zginą ludzie. Na placu przygotowano już trzy słupki, które na co dzień służyły do tortur... Przy wyjątkowych „okazjach” słupki wykorzystywano do egzekucji...

Ustawiono nas blokami, w czworoboku. Ja stałam pod koniec prawego skrzydła, równoległe do słupka z lewej strony, Mietek znajdował się dokładnie naprzeciw mnie. Wyczytano numery dwóch braci. Jeden z nich był obecny na apelu, po drugiego musiano udać się na Wachtblock... Czytaję trzeci numer... „Właściciel” wyczytanego numeru (również) nie wystąpił, znajdował się w szpitalu. Uđano się więc po niego...

Nagle w kolumnie naprzeciwko mnie zaczął się ruch. Wystąpił Mietek. Nie wiem co mówił, bo dzieliła mnie od niego odległość 200—300 metrów. Domyśliłem się tylko, że Mietek chce iść na śmierć za chorego. Po wystąpieniu Niemcy poprowadzili go do słupka. Tamci dwaj przywiązani byli tyłem do plutonu egzekucyjnego. Mietek natomiast nie pozwolił się związać i odwrócił twarzą do egzekutorów. Zaczął coś krzyczeć. Jedni mówią, że „Niech żyje Polska!” — inni, że „Jeszcze Polska nie zginęła!”...

Wtedy nastąpiła rzecz niespotykana. Pluton egzekucyjny składał się ze starszych, około 60-letnich mężczyzn. Postawa Mietka tak (widocznie) nimi wstrząsnęła, że nie potrafili opanować nerwów, nie wycelowali dokładnie. Od pierwszej salwy zginął tylko Mietek. Od drugiej — jeden z braci. Dopiero trzecia ugodziła drugiego brata. Niemcy widocznie nie przywykli do takiego bohaterstwa” (D. Weimer: „W Szebniach jak w Oświęcimiu” — Dziennik Polski, nr 188 z 29—31. X i 1.XI.1982 r.).

Inny z naszych bohaterów „nazywał się Leszczyk-Przywara. Urodził się w r. 1922 w rodzinie nauczycielskiej. Od dzieciństwa — jak stwierdzają rodzice — odznaczał się pobożnością i dobrocią. Kłamstwo i nieskromne rozmowy nie splamiły jego ust... Jako dobry syn darzył swoich rodziców wielką miłością i zaufaniem. Stawiał ich jednak na trzecim miejscu, gdyż według niego pierwszym był Bóg, drugą Ojczyzna, a rodzice potem. Kochali go wszyscy za jego dobroć, stodycz i pogodę...

Wojna w 1939 r. pozostawiła go w wielkiej biedzie. Przyjął to cierpliwie, a nawet pogodnie. Nie skarżył się na głód, zimno i u-

pokorzenie, krzepił jeszcze innych słowami Ewangelii, z którą się nie rozstawał. We wsi Kąclowa pod Grybowem, gdzie zamieszkał... nie było po prostu domu, gdzieby Staś po swojemu nie „urzędował”. Leczył i pielęgnował chorych, karmił głodnych, ostrzegał przed łapankami, pouczał rodziców, by dzieci... nie oddawali do Niemiec...

Jednego dnia poszła wieść, że zabito go w Ptaszkowej (koło Nowego Sącza — przyp. autora). Gestapowcy osaczyli młodzieńca półkolem i, gdy cofał się w stronę lasu, bili weń z 5 karabinów maszynowych i kilku zwykłych. Pogoń trwała trzy kwadransy. Las był niedaleko, i byłby może uciekł, ale na drodze, którą uciekał, bawiło się małe chłopskie dziecko. By je ocalić, skrzył w bok i pociągnął za sobą kule. Schwytano go.

Rozpoczęło się „badanie” Jak go badano, świadczył ogromny siniec średnicy 6—7 centymetrów, zachodzący granatowym cieniem aż za ucho. Nie załamał się jednak bohaterski chłopiec, nie wydał nikogo. Poszedł na śmierć spokojny, modląc się do ostatniej chwili. Rozstrzelano go 22 września 1944 r.” (Rycerz Niepokalanej, nr 7 z 1946 r.).

Takich, jak dwaj wspomniani bohaterowie i miliony innych Polaków, którzy w okresie II wojny światowej oddali swe życie za braci, Kościół polskokatolicki nie waha się nazwać świętymi. Wprawdzie panuje powszechnie przekonanie, że święci muszą za życia ziemskiego odznaczać się heroiczną miłością Boga i bliźnich. Jednak — według zapewnienia Zbawiciela — „większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Zatem ludzie, którzy zdobyli się z miłości dla bliźnich na największą ofiarę na pewno zasłużyli na miano świętych.

Wyrazem hołdu, jaki Kościół polskokatolicki oddaje bohaterom narodowym z okresu II wojny światowej, jest ustanowienie przezeń specjalnej uroczystości Męczenników Narodu Polskiego, przypadającej w dniu 1 września. Ponadto w kanonie mszalnym (przed konsekracją) — bezpośrednio po apostołach — nakazuje swoim kapłanom wspominać również świętych męczenników narodu polskiego”. Wreszcie w wielu naszych świątyniach, za wiedzą i aprobatą władz kościelnych, złożone zostały na specjalnych ołtarzach prochy naszych męczenników narodowych, przewiezione z hitlerowskich obozów zagłady.

Daje przez to nasza społeczność kościelna wyraz temu, o czym wspomina Mędrzec Pański w słowach: „Dusze sprawiedliwych są w rękę Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że (oni) pomarli, żejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju. (Bo) choć nawet w ludzkim rozumieniu doznali kaźni, nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności. Po nieznanym skarceniu dostąpią dóbr wielkich, Bóg ich bowiem doświadczył i znalazł ich godnymi siebie” (Mdr 3, 1—5).

Ks. J.K.

Z obrad Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików



Obrady rozpoczęto



Wiceprezes ZG STPK, dr Stanisława Guskowska zapoznana zebranych z działalnością finansową ZG STPK i ZPU „Polkat”



W czasie obrad

ciąg dalszy ze str. 1

Po zapoznaniu zebranych z porządkiem obrad, bp dr Wiktor Wysoczański omówił wykonanie uchwał podjętych przez ZG STPK w dniu 10 grudnia 1983 r. Uchwała dotycząca obchodów 25-lecia STPK jest w toku realizacji. Zapoczątkowanie obchodów odbyło się w Strzyżowicach (Oddział katowicki), o czym informowała telewizja i prasa katowicka, a także „Rodzina” (z 29 lipca 1984 r.) Centralna zaś uroczystość będzie miała miejsce w Warszawie. STPK włączy się również w uroczystości organizowane przez ZPU „Polkat” z okazji 25-lecia powstania naszego przedsiębiorstwa.

Prezes ZG STPK zrelacjonował pracę Prezydium chronologicznie od stycznia br., zaznaczając, iż od początku czynione były wysiłki dla podniesienia prestiżu STPK tak w kraju, jak i za granicą. Stowarzyszenie pragnie przyczynić się do konsolidacji naszego społeczeństwa i w miarę swych moż-

liwości do dźwignia kraju z kryzysu ekonomicznego, politycznego i społecznego.

W marcu br., w siedzibie ZG STPK zorganizowano seminarium z udziałem pracownika naukowego UW — specjalisty z zakresu prawa konstytucyjnego — oraz przedstawicieli wszystkich Oddziałów na temat przepisów prawa wyborczego. Seminarium miało na celu przybliżenie członkom STPK tematyki prawa wyborczego i wyjaśnienie spornych spraw. Padła wtedy zachęta, by uczestnicy seminarium zmobilizowali wszystkich w swoich oddziałach do aktywnego uczestnictwa w wyborach STPK kandydatów na radnych.

W siedzibie ZG STPK odbyło się szereg ważnych spotkań, także z gośćmi zagranicznymi, podczas których poinformowano uczestników spotkań o działalności społeczno-patriotycznej, ekumenicznej oraz gospodarczej Stowarzyszenia.

Na uwagę zasługuje zwłaszcza spotkanie w ZG STPK w dniu 6 kwietnia br. z delegacją sekretariatu Stanu do Spraw



Obrady rozpoczęto wspólną modlitwą



Obradom przewodniczył bp dr Wiktor Wysoczański, prezes ZG STPK



W czasie obrad ZG STPK



Komisja Wniosków i protokolanci podczas obrad ZG STPK

Kościelnych Niemieckiej Republiki Demokratycznej z sekretarzem stanu M. Gysi, w którym to spotkaniu uczestniczyli także przedstawiciele Ambasady NRD. Obecny był minister prof. dr hab. Adam Łopatka. Podczas spotkania dyskutowano na temat problematyki wyznaniowej oraz zapoznano gości z kierunkami działalności STPK i ZPU „Polkat”. (zob. „Życie Warszawy” z 7—8 kwietnia 1984 r.)

Także na spotkaniu z okazji Dnia Zwycięstwa, STPK i ZPU „Polkat” zaprezentowano od jak najlepszej strony, co ma ważne znaczenie na drodze do dalszej stabilizacji Stowarzyszenia.

W dniu 4 maja br. STPK zgłosiło swój akces do PRON, deklarując aktywne uczestnictwo w działaniach na rzecz jedności i ugody narodowej. W dniu 5 czerwca br. STPK gościło członków prezydium ChKP, które w dniach od 4 do 7 czerwca br. odbywało swe posiedzenie w Ojrzanowie, ośrodku „Pax-u”.

Kończąc swą wypowiedź bp dr Wiktor Wysoczański podkreślił, że STPK musi być organizmem żywym, podlegającym ciągłym wewnętrznym pozytywnym przemianom, tak by mogło możliwie najlepiej spełniać swe cele statutowe. STPK ma obecnie pełną autonomię, podobnie jak inne stowarzyszenia, ale spoczywa na nim tym większa odpowiedzialność.

Podczas ożywionej dyskusji głos zabrali także jedni z najstarszych członków ZG STPK. I tak bp elekt W. Skołucki oświadczył, iż należy się wielkie uznanie i podziękowanie bpowi dr. W. Wysoczańskiemu, który swoją pracę prowadzi z wielkim rozmachem i wielopłaszczyznowo. Wyprowadzenie STPK z izolacji, a także z ciasnego pomieszczenia do własnego reprezentacyjnego budynku było przedsięwzięciem bar-

dokończenie na str. 10

dzo trudnym. Również bp J. Szotmiller wyraził wdzięczność Prezesowi STPK za to, iż wszelkie spotkania STPK mogą się odbywać w tak pięknym domu. Zaznaczył przy tym, iż należy pomyśleć również o odpowiednich lokalach na siedzibę Dyrekcji Naczelnej ZPU „Polkat”, którego załoga wkłada tyle trudu w wypracowanie środków dla STPK, z których lwia część przekazywana jest przez STPK na Kościół Polskokatolicki. Umożliwia to budowę wielu nowych obiektów kościelnych i sakralnych, w tym m.in. kościoła w Częstochowie oraz remont starych kościołów i plebanii.

Zarząd główny STPK w pełni zaakceptował dotychczasowe kierunki działania Prezydium ZG i wyraził podziękowanie Prezesowi Zarządu Głównego za bardzo zaangażowaną, wielopłaszczyznową i prężną działalność dla dobra STPK, Kościoła Polskokatolickiego i Ojczyzny.

Przedstawiciele Oddziałów złożyli sprawozdania z działalności na swoich terenach. Stałym punktem tej działalności jest niesienie pomocy potrzebującym — ludziom w podeszłym wieku, samotnym i zniedołężniałym, organizowanie imprez kulturalno-oświatowych i turystycznych oraz działalność społeczno-patriotyczna.

Przedstawiciele Oddziału katowickiego poinformowali zebranych o planowanej budowie domu opieki w Strzyżowicach dla osób samotnych. Zarząd tego Oddziału zorganizował — w ramach wypoczynku letniego — obóz stacjonarny dla 60 dzieci z terenu własnego i 60 dzieci z parafii okolicznych z własną obsługą (wykonywaną przez członków Oddziału społecznie).

Ponadto przedstawiciele Oddziałów poinformowali o fakcie wejścia z niektórych Oddziałów członków STPK do rad narodowych w wyniku wyborów. Najaktywniejsze na tym polu okazały się dwa oddziały: katowicki i kaliski.

Na terenach wszystkich Oddziałów trwają przygotowania do obchodów 25-lecia STPK i 40-lecia PRL. Przy organizowaniu tych obchodów zalecono Oddziałom oszczędność środków finansowych. W dniach 17 i 18 lipca br. w Zielonej Górze i Gorzowie Wlkp. odbędzie się inauguracja Oddziału zielonogórskiego STPK połączona z obchodami 25-lecia STPK i 40-lecia PRL. W Gorzowie Wlkp. zostanie poświęcona kaplica, w której będą odprawiane nabożeństwa dla wiernych miejscowej parafii polskokatolickiej. W uroczystościach weźmie udział prezes STPK bp dr Wiktor Wysoczański i bp elekt W. Skołucki, ordynariusz Diecezji Wrocławskiej.

Z działalnością finansową ZG STPK i ZPU „Polkat” zapoznana zebranych wiceprezes Stowarzyszenia dr Stanisława Guszowska. Odczytała ona protokół Głównej Komisji Rewizyjnej, w którym zostało ocenione sprawozdanie finansowe ZG STPK za 1983 r., oraz protokół GKR oceniający przebieg weryfikacji i zatwierdzenie sprawozdań finansowych Zakładów oraz sprawozdanie zbiorowe i podział zysku ZPU „Polkat” za 1983 r. Działalność ta została jednogłośnie zaakceptowana przez ZG STPK.

W lipcu i sierpniu br. będą przebywać w kraju dwie wycieczki polonijne, które będą m.in. gośćmi ZG STPK. Spośród tych osób odwiedzających nasz kraj wielu jest wiernymi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i członkami Polsko-Narodowej „Spójni” w USA. „Są to nasze siostry i bracia — powiedział bp W. Wysoczański — którym udzielimy staropolskiej gościnności, by czuli się jak u siebie w domu. STPK bowiem — wraz z Kościołem Polskokatolickim — od dawna prowadzi ożywione kontakty z Polonią i w dalszym ciągu pragnie podtrzymywać te serdeczne i braterskie więzi”.

Zamykając posiedzenie, bp dr Wiktor Wysoczański podziękował zebranych za tak liczne przybycie oraz aktywny udział w obradach i podkreślił, że nadal nie będzie szczędził swych sił, by możliwie jak najlepiej wywiązywać się z nałożonych na niego obowiązków.

Posiedzenie zakończono modlitwą, którą zmówił bp elekt W. Skołucki, po czym wykonano wspólne zdjęcie przed siedzibą ZG STPK, które zostało zamieszczone na okładce niniejszego numeru „Rodziny”.



Przedstawiciele Oddziału częstochowskiego z prezesem ZG STPK — hpem dr. Wiktorem Wysoczańskim i członkiem ZG STPK — hpem Jerzym Szotmillerem



Przedstawiciele Oddziału katowickiego



Przedstawiciele Oddziału wrocławskiego

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	Fakty, wydarzenia
poł. XI w.	Świat islamski	Ekspansja turecka na zachód. Zajęcie Bagdadu (1055), Syrii i Palestyny (1070) — zagrożenie dla Bizancjum.
1054	Bizancjum	Schizma wschodnia Michała Celulariusa. Zniszczenie jedności kościoła chrześcijańskiego, powstanie odłamów rzymskokatolickiego i greckoprawosławnego.
1054	Księstwo Kijowskie	Porządek dziedziczenia ustalony przez Jarosława Włodzimierzowicza (przechodzenie władania Kijowem na najstarszego w rodzie) — przyczyną wielu wojen domowych.
1058—1079	Polska	Panowanie Bolesława II Szczodrego (Śmiałego), syna Kazimierza Odnowiciela. Jako sojusznik wrogiego cesarzowi Henrykowi IV papieża Grzegorza VII koronował się na króla w 1076 r. W 1079, po wykryciu spisku bpa Stanisława i swego brata, Władysława Hermana, mimo skazania Stanisława na śmierć, musiał uchodzić na Węgry wobec buntu możnowładców (zm. 1081).
po 1058 r.	Włochy	Opactwo Monte Cassino ośrodkiem kultury literackiej (Konstanty Afrykański przekłada dzieła lekarskie arabskie i greckie, Alberik układa traktat o kompozycji literackiej).
1060—1091	Włochy — Sycylia	Podbój Sycylii przez Normanów.
1061	Polska	Założenie opactwa benedyktynów w Tyncu.
ok. 1061	Włochy	List kardynała Piotra Damianiego świadczący o znajomości we Włoszech gry w szachy.
1063	Hiszpania	Wielka wyprawa rycerstwa Burgundii do Hiszpanii — walki z Maurami.
1065—1100	Francja	<i>Chanson de Roland (Pieśń o Rolandzie)</i> , anonimowa epeopea oparta na legendzie o walkach Karola Wielkiego z Saracenami w Hiszpanii.
1066	Anglia	Podbój Anglii przez Normanów Wilhelma Zdobywcy.
1069	Niemcy	Objęcie samodzielnych rządów przez Henryka IV. Sprzeciwił się polityce papieża Grzegorza VII, który dążył do całkowitego podporządkowania wszystkich organów kościelnych papieżowi. Na synodzie w Wormacji Henryk złożył w porozumieniu z częścią biskupów Grzegorza VII z tronu. W odpowiedzi — klątwa wydana przez Grzegorza i pokuta Henryka w Canossie. Obłożony powtórna klątwa za niedotrzymywanie zobowiązań Henryk IV wkroczył do Rzymu i powołał antypapieża Klemensa III.



Motywy zdobnicze sztuki romańskiej:
 a — kapitel kolumny z dekoracją roślinną z Salnes (Francja)
 b — lwy wsparte o siebie grzbietami, płaskorzeźba z Chauvigny (Francja)
 c — palma z Pécs (Węgry)



Na terenie byłego obozu koncentracyjnego na Majdanku, obok Mauzoleum i pomnika ofiar zbrodni hitlerowskich, wzniesiona będzie ekumeniczna Świątynia Pokoju. W budowie tego niezwykłego obiektu sakralnego, nie mającego swego odpowiednika w świecie, będą mieć udział nie tylko Polacy, lecz także inne narody, ożywione ideą powszechnego pojednania i pokoju.

Świątynia Pokoju będzie miejscem żywego kultu chrześcijan, żydów, muzułmanów i buddystów oraz wszystkich ludzi dobrej woli — wierzących w Boga, niewierzących i poszukujących. Ekumenizm jej wyraża się przez pamięć losu, jaki człowiek zgotował człowiekowi podczas ostatniej wojny światowej. Będzie ona symbolem przezwyciężenia nienawiści i uprzedzeń rasowych, narodowościowych i religijnych przez ludzi, którzy cierpieli i zginęli na Majdanku. Przez swoją ofiarę przekazali oni następnym pokoleniom posłanie do życia w miłości i pokoju.

W Świątyni Pokoju wszystkie religie i wyznania są równouprawnione, nie będzie lepszej lub gorszej, ważniejszej lub mniej ważnej. Idea Świątyni Pokoju jest głębsza i szersza aniżeli sprawa religii — to jest sprawa ogólnoludzka, ogarniająca wszystkich, wynikająca z wzajemnych relacji ludzi zagrożonych i zagubionych.

Inicjatywa budowy Świątyni Pokoju na miejscu obozu zagłady jest protestem przeciwko wojnie. Jest także wyrazem nadziei pojednania, spotkania w miłości i pokoju. Idea ŚWIĄTYNI będzie promieniować na cały świat i jednocześnie wielkie rzesze ludzi pragnących oddalić zagrożenie świata i ludzkości widmem kataklizmu wojennego.

Świątynia Pokoju będzie symbolem wspólnoty wszystkich ludzi dobrej woli. Jej kształt architektoniczny będzie prosty, do każdego przemawiający i przez każdego zrozumiały. Wewnątrz dominować będzie centralna przestrzeń ekumeniczna, wspólna dla wszystkich wyznań i religii. Siedem mniejszych części wyznaniowych, przylegając do części centralnej, będzie z nią tworzyć całość lub stosownie do potrzeb, funkcjonować niezależnie. Części wyznaniowe będą zbudowane i wyposażone zgodnie z kanonami i potrzebami kultu. Każde wyznanie i religia będą odbywać modlitwy, nabożeństw i spotkania konfesyjne w swojej części lub w połączeniu z przestrzenią centralną. Wszystkie części wyznaniowe, połączone ze sobą poprzez centralną przestrzeń ekumeniczną będą miejscem wspólnych nabożeństw i spotkań wszystkich religii i wyznań.

W podziemiach ŚWIĄTYNI, w salach i specjalnych pomieszczeniach, będą się odbywały spotkania, wykłady, seminaria, konferencje, projekcje filmów i ekspozycje wystaw. Będzie to ośrodek myśli ekumenicznej w naukowym i praktycznym wymiarze współpracujący z międzynarodowymi organizacjami religijnymi oraz stowarzyszeniami i organizacjami, których działalność wiąże się z Majdankiem lub dotyczy martyrologii ludzi w obozach koncentracyjnych.

Obok Świątyni Pokoju zostanie wybudowany DOM PIELGRZYMA, który posiadając standard hotelu międzynarodowego, będzie przybyszającym z całego świata na Majdanek pielgrzymom zapewniał warunki pobytu uwzględniające ich potrzeby religijne i obyczajowe.

Pomnik ofiar zbrodni hitlerowskich na Majdanku



(...)
*„pług wojny połamał sierpień jesnych lat
 zostały daleko obce
 krew coraz bliżej
 w ruinach wiary wiatr się nocą łzawi
 a z serc za wcześniej pokrzywdzonych chłopców
 nienawiść —
 czarny kwiat
 na grobach Anhellich więdnący miast krzyży.”*

Zdzisław Stroiński

Jakże ciężka i trudna jest świadomość własnej dojrzałości, jakże trudna dojrzałość, która zaskakuje nieuchronnością wyboru. Przychodzi nagle, wyrasta na śladach niedawnego dzieciństwa, młodości beztroski. Jest wymagająca — przynosi gorycz, pożegnanie z dawnym, niedorosłym światem.

„I rany po amputowanych brutalnie latach pełnych pocałunków i uśmiechów próbują ropieć.”

(...)
Jestem jak ryba, która połknęła przynętę — smutku i pamięci...”
 (...)

Wyznanie dokonane przez Zdzisława Stroińskiego w „Spotkaniu” jest znamienne dla całego pokolenia doby tragicznej. Pokolenia żyjącego na krawędzi kresu.

Powrót do „dni innych” jest już tylko dziełem podświadomości, rzeczywistość bowiem odbiera mu wszelką szansę spełnienia.

Tamte dni „były szerokie i płaskie aż po krańce najdalszych odjazdów wplątanych w gwizd lokomotyw” — pisał poeta.

„I tych właśnie szukam na próżno. A kiedy na ustach smak dni tamtych w gorycz zastygł, już rozumiałem, że nie wrócą.”

(„O dniach innych”)

Rozumiał. I chociaż świadomość tego nie była łatwa. przyjmował ją z godnością, bez zbędnej egzaltacji. Przyjęcie na siebie powrzesnio-nych realiów, odszukanie w nich własnego człowieczeństwa było nie tylko koniecznością, stało się miarą niezbędnej dojrzałości.

*„Przez las, drogami z sosnowych
 okrąglaków samochody wiozą wojne.*

(...)
*Czołgi wspinają się na ścianę kwitnących
 niko krzaków i grzechoczą, jakby wiozły w
 środku kości i piszczele.*

(...)
*To jest szklista powierzchnia rzeki nieruchomej, ale zaraz
 jedna z wielkich ryb znajdujących się w głębi wyrwie się na
 wierzch.”*

Okrucieństwo wojny ujęte w formie kroniki reporterskiej niesie ze sobą eskalację napięcia. Jak w kronice filmowej poszczególne klatki zdjęć przeskakują z charakterystycznym trzaskiem. Dziejowa nawałnica niszczy wszystko, miażdży i włacza w ziemię, a jednak mimo to, gdzieś na dnie pozostaje wiara, że życie oprze się zniszczeniu, wyrwie się na wierzch i ocali swą godność, odnosząc w końcu zwycięstwo.

Jest w tym utworze wcale wyraźna próba historiozoficznego ujmowania dziejów, patrzenia na nie nie tylko pod kątem zachodzących zdarzeń, ale rozważania ich w kontekście filozofii człowieka. W ten sposób twórczość Zdzisława Stroińskiego przybiera głęboko ludzki, humanistyczny wymiar.

Zderzenie się dwóch rzeczywistości — przedwrzesniowej i okupacyjnej — spowodowało głęboki przełom w postawie poety.

Urodzony w Warszawie, a wychowany i spędzający dzieciństwo i lata gimnazjalne w Zamościu, Stroiński, z „sielskiej”, „anielskiej” atmosfery rodzinnego domu, wpędzony został nagle w „lata chmurne”, w których „pług wojny połamał dawne sierpień.”

Tragedia Zamojszczyzny i ustawiczne zagrożenie młodego poety ze strony władz okupacyjnych, które na tych terenach bardzo szybko „wdrażały swe prawa”, zadecydowały, że rodzice postanowili przenieść syna do Warszawy, uzyskując uprzednio zaświadczenie o jego zatrudnieniu w Nadleśnictwie Krzeszowskim. W ten sposób pod pretekstem delegacji, mógł Stroiński w miarę swobodnie poruszać się po mieście. Przeniesienie do Warszawy pozwoliło nawiązać poecie kontakty ze środowiskiem akademickim tajnego Uniwersytetu Warszawskiego, co przejawiało się nie tylko w podjęciu przez niego studiów prawniczych, ale przede wszystkim zaangażowaniu się w pracę konspiracyjną, w ramach której kolportowane były też nielegalne wydawnictwa literackie. W ten sposób nastąpiło właśnie wejście poety w przyszłe kręgi wydawców „Sztuki i Narodu”, utrwaliła się przyjaźń z Tadeuszem Gajcym, Wacławem Bojarskim, Andrzejem Trzebińskim.

Niesłychana prężność młodego, konspiracyjnego środowiska literackiego, możliwość dyskusji, polemiki, a także niezaprzeczalne wa-

lory intelektualne uczestników spotkań sprawiły, że w krótkim czasie twórczość Stroińskiego osiąga artystyczną dojrzałość, staje się bogatsza w formie i treści.

W roku 1942 na łamach III-go numeru SiN-u ukazuje się drukiem wiersz Stroińskiego „Ród Anhellich”, podpisany pseudonimem Marek Chmura. Dokonuje w nim autor rozrachunku z przedwrzesniową przeszłością historyczną. Demaskuje dotychczasowe mity, demitologizuje to, co okazało się tragiczną pomyką, „rozminęło” z czasem.

*„Sniły się szarże w chmurach chorągiewek,
 złote rabaty — chłopcy malowani,*

(...)
*Polska dźwięcząca srebrną burzą szabel,
 z skrzydłami mitów u czołgów i dział,
 została w orłach skrławionych u granic
 pożarem mogił jak posąg wysoka.”*

Wrzesień 1939 roku był okrutnym przykładem rozbicia się deklaratywnego werbalizmu, załamania się mitów pod ciężarem historii. Ciężar i konsekwencje tego załamania spadły na pokolenie dramatyczne.

Wojna, okupacja, działalność konspiracyjna, stale wzmagające się zagrożenie, koszmar Pawiaka, alei Szucha mogły uderzyć w każdego.

25 maja 1943 roku Zdzisław Stroiński był jednym z tych, których dosięgły. Aresztowany przez niemiecki patrol po tragicznie zakończonej akcji pod pomnikiem Kopernika, znalazł się na Sucha, potem na Pawiaku. Koszmar tamtych długich, trwających wieczność tygodni, kiedy codziennie ocierał się o śmierć sprawił, że stał się innym człowiekiem. Zmetafizyczał. O świecie, każdego dnia oczekiwał ostatniej już chwili. Ci, którzy wychodzili z celi, ginęli zaraz potem w ruinach getta. Tak zginął Tadeusz Hollender, starszy od niego poeta, tak odeszli inni. Któregoś dnia został całkowicie sam!

Zwolnienie Zdzisława Stroińskiego z więzienia Pawiaka można uznać za prawdziwy cud. Prawdopodobnie zawdzięczał je poeta komórcze więziennej Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa Oddziału II KG AK.

Przeżycia tych miesięcy odcisnęły tragiczne piętno na wrażliwej, delikatnej psychice poety. Wrócił do żywych, ale jednocześnie zabierał ze sobą żywy cień umarłych, sam będąc na pół żywym, na pół umarłym. „Śmierć jest ze mną i we mnie” — pisał we fragmencie „Okna”. Temat ten powróci jeszcze w jego twórczości. W jakimś czasie potem napisze „Opowiadanie” — stojące na granicy surrealizmu wspomnienie więziennych przeżyć. Jest to wstrząsające w swej treści i formie studium psychologiczne, oddające atmosferę tamtych chwil, w których umrzeć było tak łatwo i tak trudno zarazem.

W 7-ym fragmencie „Okna” wyraził to w słowach:

*„Więc ustawiłem na podłodze swoje życie. Figurki, obrazki, wołania.
 Jak ono naiwnie wygląda teraz — a na śladach moich wyrastała
 słoma morska trawa o brwiach wiecznie podniesionych.*

To tak będzie jak na dnie kamienia, który ma pęknąć niedługo.

(...)

*Jestem okrągłym kamieniem, który patrzy do góry.
 Gdybym nauczył się modlić, może stałbym się jak dym.”*

Jak to sam określił — zmetafizyczał. Przeżycia z Pawiaka dokonały w nim przewartościowań, w których idea Boga mistycznego wręcz patriotyzmu przerastały chwilę, której koszmar poznał zbyt dobrze jako skazaniec nieświadomy cudu ocalenia. Problem Boga, podejmowany we wcześniejszych utworach („Żelazne słupy”, „Warszawa”) ujawni się tu szczególnie mocno, kiedy nagle zagrożenie fizycznego bytu ustąpi miejsca lękowi przed Stwórcą, w rękach którego życie lub śmierć mogło wydać się zwykłą igraszką.

W „Oknie” osiągnął Stroiński pełną dojrzałość twórczą. W zetknięciu z Apokalipsą współczesności wybrał nie tyle autentyzm, ile fantastykę — metafizyczny realizm operujący wyważoną metaforyką. Wszystko to sprawia, że przedstawione przez autora treści ulegają uniwersalizacji. Okrucieństwo śmierci i samotność wobec niej przekraczają mury celi Pawiaka, stają się problemem ogólnoludzkim.

„Okno” odbiło się szerokim echem w kręgam młodzieży konspiracyjnej. Najwyżej ocenił je Tadeusz Gajcy, przyjaciel poety, czemu dał wyraz w liście do krytyka i historyka literatury, Kazimierza Wyki.

Latem 1943 roku angażuje się Stroiński w prace powołanego przez Andrzeja Trzebińskiego Ruchu Kulturowego. Kiedy w listopadzie 1943 roku założyciel Ruchu zginie rozstrzelany na rogu Nowego Świata i Wareckiej, Stroiński przeżyje to boleśnie, czemu da wyraz w anonimowo ogłoszonej artykule „O poległym; pamięci St. Łomienia”.

Lato 1944 roku spędza poeta z Tadeuszem Gajcym w Świdrze. Z tego okresu pochodzi liryk prozą „Pod niebem” a także artykuł publicystyczny „O tak zwanym upadku literatury w dwudziestolecie”, w którym polemizuje z ogólnie uznaną przez twórców SiN-u oceną tej literatury, odnoszącą się głównie do „śmierci liryki”, jako gatunku nie spełniającego swych zadań w „dobie dramatycznej”.

W czerwcu i lipcu twórczość literacka schodzi u Stroińskiego na plan dalszy wobec przygotowań do mającego wkrótce wybuchnąć powstania.

11 lipca otrzymuje poeta przydział mobilizacyjny do Kompanii Transportowej. 1 sierpnia Gajcy odnajduje przyjaciela w Dyonie Motorowym. Od tej chwili pozostawali już razem. Próby przeniesienia Stroińskiego do innego, mniej narażonego oddziału, nie zdały się na nic, wobec konsekwentnego sprzeciwu ze strony samego poety. Nie chciał rozstawać się z Gajcym, wobec którego starszy czuł się zawsze opiekunem.

15 sierpnia otrzymali wreszcie obaj przeniesienie do oddziału, któremu wyznaczono posterunek przy ul. Przejazd 1/3.

16 sierpnia Zdzisław Stroiński i Tadeusz Gajcy zginęli pod gruzami wysadzonej przez Niemców powstańczej placówki.

...i znowu szkoła!



— Joasia? Nie wiesz, co zadane z matmy?

Skończył się już czas wakacji, pora letniego wypoczynku. I choć w pamięci jeszcze świeże są wspomnienia wakacyjnych przygód, nowych przyjaciół, choć niejednemu jeszcze szumi morze czy leśna gęstwina — szkolny dzwonek znów zaprasza do klasy. Teraz trzeba mocno „przysiąc fałdów”, by z początkiem nowego roku szkolnego wziąć się porządnie za naukę.

Z pewnością najbardziej lubią chodzić do szkoły ci, którym nauka nie sprawia żadnych trudności, którzy otrzymują same dobre oceny i są chwaleni przez nauczycieli. Są jednak wśród Was na pewno i tacy, którzy traktują szkołę jako „zło konieczne”. A szkoda! Nauka bowiem może sprawiać wiele przyjemności, trzeba tylko odrobinę ją polubić. I nie tylko samą naukę — kolegów i nauczycieli też...

Osiąganie dobrych wyników w ciągu trwania roku szkolnego nie jest — jak Wam wydawać by się mogło — żadną wielką tajemnicą. Trzeba tylko codziennie, systematycznie, poświęcić kilka godzin w ciągu dnia na uczciwą, rzetelną naukę. Codziennie i systematycznie dlatego, że przerabiany materiał musi porządnie utrwalić się w pamięci — a do tego niezbędny jest czas i konieczne jest przy tym powtarzanie tego, czego się uczymy. Gdy już wdrożymy się w tryb nauki w szkole i w odrabianiu lekcji — wszystko pójdzie jak z płatka. I — co też jest bardzo ważne — nie dopuszczać do powstawania jakichkolwiek zaległości — bardzo trudno jest później je odrobić! Dlatego też starajcie się trzymać pewnych wskazówek, zasad, które z pewnością ułatwią wam na co dzień szkolne życie.

Przede wszystkim zapisujcie sobie w notesiku lub oddzielnym zeszytcie, co jest z danego przedmiotu zadane do odrobienia w domu. Jakże często bywa tak, że siadając do lekcji — nie wiecie, co pani zadała lub nawet twierdzicie, że... nic! Pamięć, nie tylko wasza zresztą, jest bardzo zawodna i lubi płatać figle, a notesik z zapisanymi tam informacjami — okaże się w tym przypadku niezastąpiony. Bywa i tak, że pani w klasie sama każe zapisywać w zeszytcie, co jest zadane — ale nie zawsze. To na was spoczywa obowiązek notowania, co trzeba zrobić, więc nie zapomnijcie o tym „pomocniczku” — notesik przyda się na pewno każdemu!

Sprawa następną: nie odrabiajcie lekcji natychmiast po powrocie ze szkoły! Wasza zdolność koncentracji i uwaga jest już zmęczona pracą i nauką w szkole. Odpocznijcie więc — najlepiej na świeżym powietrzu, na spacerze czy grając w piłkę. Przed zabraniem się do lekcji postarajcie się też zjeść coś gorącego, pożywnego — i dopiero wówczas przystępujcie do swojej pracy. Pracy — bo wasza nauka jest też pracą, i to wcale nie lekka.

W miarę możliwości, nawet tych najbardziej skromnych, musicie mieć do lekcji swój wygodny, zaciszny kątek, gdzie nikt nie będzie wam przeszkadzał. Rodzice z pewnością wam w tym pomogą, bo musi być w nim miejsce na wszystkie wasze książki i zeszyty, i musi też w nim być odpowiednie oświetlenie. Wszystko to, z pozoru niezbyt ważne — szybko zaowocuje w postaci dobrych ocen.

I jeszcze jedno: nie zrażajcie się byle czym! W każdej sytuacji starajcie się zachować pogodę ducha. Nawet wtedy, kiedy zamiast tej lepszej oceny, piątki, zdarza się wam dostać tylko czwórkę czy trójkę. Wasz trud i pilność na pewno zostanie doceniona i właściwie oceniona przez nauczyciela. A kiedy już zostaniecie naprawdę wzorowymi uczniami, zrozumiecie, że szkoła i szkolne życie są na prawdę piękne, choć często kłopotliwe. Uczyc się nie tylko trzeba, uczyć się zawsze można, przez całe życie. I później, w dorosłym już życiu, szkolne wybryki, stare ławki i szkolny dzwonek — wspomina się z prawdziwą łezką rozczerwienia i żalu, że to nigdy już do nas nie wróci...

E. LORENC



rys. Jerry Flisak

„Polska”



ŚNIADANIE

DLA

UCZNIĄ

Przygotowanie smacznych, pożywnych drugich śniadań dla ucznia nie zawsze bywa doceniane. Trzeba przyznać, że — niestety — są one często tak mało urozmaicone, iż dzieci spożywają je niechętnie lub wcale. Tymczasem, będący w okresie wzmożonego wzrostu organizm dziecka wymaga określonej ilości kalorii i witamin, niezbędnych w procesie dorastania.

Jakie zatem powinny być śniadania dla dzieci i młodzieży? Wobec rozpoczynającego się roku szkolnego problem wydaje się być szczególnie aktualny i istotny. Trzeba przyznać, iż nie jest prosty, zwłaszcza, że ustawiczny brak dobrych jakościowo wędlin nie sprzyja „atrakcyjności” szkolnego menu.

Na szczęście nie samym mięsem człowiek żyje, co wcale jeszcze nie oznacza, że tak zupełnie może się bez niego obejść.

Póki co jednak zmuszeni jesteśmy uzupełniać rynkowe braki w tym zakresie innymi produktami, których wartość kaloryczna wcale nie musi być mniejsza.

Przyrządzane kanapki przede wszystkim powinny być smaczne i estetyczne, tak, aby same zachęcały do ich spożycia. Zapakowane w czysty pergamin lub papier, schowane do foliowej torby, co chroni teczki czy tornister, a także przybory szkolne przed zabrudzeniem, jednocześnie zaś zapobiega przedwczesnemu wysychaniu pieczywa.

Co dawać? A więc przede wszystkim urozmaicać pieczywo. Starać się nie nadużywać zbytnio pieczywa białego (bułek), raczej „mieszać” je z ciemnym chlebem, w którym duża zawartość błonnika wpływa korzystnie na procesy trawienne i pobudza perystaltykę jelit.

Jak wiadomo popularny „razowiec” zawiera znacznie więcej białka i witamin niż najlepsza „paryska” i najlepszy rogal. Wzbogaca organizm w węglowodany, witaminę B₁, B₂ i składniki kwasotwórcze, niezbędne w procesie trawienia.

Spożywane zamiast wędlin ser i białko poza wapniem i białkiem posiadają także karoten i witaminę A, niezbędną dla wzrostu i rozwoju dzieci i młodzieży.

Niedobór witaminy A w organizmie może mieć poważne następstwa objawiające się zahamowaniem wzrostu, zmianami skórnymi oraz niezdolnością do widzenia o zmierzchu, a także zmniejszeniem odporności na zakażenia.



Witamina B₁ natomiast zapewnia prawidłowy przebieg procesów przemiany węglowodanowej, mając także zasadniczy wpływ na prawidłowe funkcjonowanie układu nerwowego. Nie trzeba podkreślać, jak istotne ma to znaczenie dla organizmu ucznia, przeciążonego na ogół objętością szkolnego programu.

Zwiększenie wartości odżywczych białego sera można uzyskać dodając żółtko, po czym spożywać ser w postaci twarogu, dobrze rozsmarowanego na ciemnym chlebie. Apetyt zaostry na pewno włożony do takiej kanapki liść świeżej sałaty, lub spożywane oddzielnie warzywa, jak: pomidory, rzodkiewki, ogórki świeże lub kwaszone.

Ten zestaw warzyw praktycznie odpowiada każdemu rodzajowi kanapek, z wyjątkiem tych z dżemem, których doskonałym uzupełnieniem są owoce — jabłka, gruszki, śliwki.

Ponadto wszelkie dżemy smakują na ogół bardziej w zesta-

wieniu z białym pieczywem, mniej zasobnym w witaminę, toteż uzupełnienie ich owocami bogatymi w witaminę C, wydaje się być szczególnie wskazane.

W okresie wczesnej wiosny, kiedy jabłka tracą swe wartości odżywcze, z powodzeniem można je zastąpić szczypiorem, dodanym do twarogu, a także startą rzodkiewką czy posiekaną pietruszką naciową, zawierającą poza żelazem i witaminą C także karoten i inne ogólnie wzmacniające ustrój składniki.

W okresie wiosennym, kiedy organizm dziecka jest na ogół osłabiony, a zapasy tłuszczu i węglowodanów poważnie wyczerpane po zimie, taka dieta na pewno pozwoli przezwyciężyć wiosenne zmęczenie, zwiększy odporność na przeziębienia i inne choroby. Podawanie warzyw i owoców na surowo jest o tyle korzystne, że nie pozbawia ich w najmniejszym nawet stopniu wartości odżywczych. Ponadto,

owoce, a szczególnie jabłka, pobudzają apetyt, co nie jest bez znaczenia dla dziecka w okresie wzrostu.

Poza serem białym, spożywanym w różnych postaciach (krojonym, twarogu z dodatkiem żółtka czy śmietany, szczypiorku, rzodkiewki, zielonej pietruszki), można przygotować także pasty serowe, np. z niewielką ilością szprot, (w sezonie) truskawek, dżemem. Przygotowanie ich nie jest zbyt kłopotliwe, pozwala natomiast uniknąć monotonii w spożywaniu potraw. Należy przy tym pamiętać, że jest to bardzo istotne w kształtowaniu potrzeb smakowych dziecka.

Podobne pasty można „tworzyć” z serów żółtego i topionego, poprawiając odpowiednio w zależności od składników cukrem, solą, mieloną papryką czy pieprzem. Tak np., dodając do 10 dkg topionego Ementalera nieco masła, trochę śmietany i mielonej papryki, otrzymujemy doskonałą pastę kanapkową, której

— Pani raczy przejść do gabinetu. Pan profesor zaraz wyjdzie. Zamelduję, skoro ten numer się ułatwi.

— Dobrze, bo mam pilny interes.

Nie czekała długo.

— Proszę wybaczyć, profesorze, moje natręctwo, ale tylko parę słów...

— A niech i godzinę. Odsapnę i ja.

— Pani nie ma?

— Iii... dawno wróciła, jeszcze przed Nowym Rokiem. Jak te przekłete gazety roztrąbiły mój dar na szpital, zaraz wróciła, jak mówi, resztę ratować. No, cóż tam u pani słyhać? Żle pani wygląda.

— Przepracowana jestem. Karnawał. Odbyłam już siedem balów, czeka mnie jeszcze pięć! Uf!

— Pani to lubi?

— Ja — zachnęła się. — Nie rozumiem, jak można bawić się dlatego, że karnawał, lub smucić się dlatego, że post. Ale mąż i teść sobie tego życzą, tak wypada, nie można się wyróżniać, bo co sobie ludzie pomyślą. Prowadzimy dom otwarty, musimy bywać i bawić się.

— Ano tak — rzekł poważnie Downar — *Es erben sich Gesetz und Rechte, wie wine wige Krankheit fort!*

— A tu mam tyle biedy! Pani Ramszycowa zostawiła mnie na swym stanowisku, miała mi pomagać pani Rudnicka i pomagała do karnawału. Teraz wprawdzie nie bywa na balach, ale zupełnie mnie opuściła.

— Pewnie, bo się o nią stara młody Goldmark.

— Ej, może to plotki. Mniejsza zresztą, ale zostałam sama do roboty, a tu straszny tyfus panuje. U mnie, u Józefiaków. Wie profesor, on pojechał do Twardowskiego, zostawił rodzinę pod moją opieką. Zachorowała matka tego drobiazgu i najmłodsza dziewczynka, moja faworytka, malutka Hela. Miałam ciężkie parę tygodni, ale wyszły obie.

Uśmiechnęła się radośnie, a on spojrzał na nią, w twardych jego rysach mignęło rozczulenie.

— Niechże się pani starannie dezynfekuje i bierze trochę chininy na wszelki wypadek.

— Nic mi nie będzie. Żeby się łatwo zarażało, gdzie by byli lekarze. Ale to nie koniec mych bied. Otrzymałam dziś list od doktora Rajewskiego, że wyjeżdża do Kielc dla ważnych rodzinnych interesów i że od jutra przestaje odwiedzać nasze zakłady.

Downar pokręcił głową z krytyką milcząc, bo nie chciał na kolegę nic rzec, potem chwilę pomyślał i rzekł:

— Mam dla was idealnego człowieka, ale jutro chyba za prędko. Onegdaj wrócił. Ale ten by pani Ramszycowej dogodził. Człowiek idei i powołania, a że trochę czerwony, to nic nie szkodzi. Ten z wami sercem i duszą będzie pracować. Ukochany był mój uczeń, zdolny, pracowity... Wrócił i zaraz się do mnie zgłosił. Chciałem go przy sobie zatrzymać, ale może tamto mu będzie odpowiedniejsze. Dam go wam.

Kazia słuchała, oczu nie spuszczała z niego.

— Jak on się nazywa, profesorze? — spytała głucho.

— On? Bogucki Stanisław.

— Wrócił! — wyrwało jej się, że Downar oczy podniósł.

— To pani go zna?

— Znam... i ... nie dawajcie go nam, profesorze. Zresztą on sam nie zechce. Był moim narzeczonym.

— A-a-a! — przeciągle rzekł i głową pokręcił. — I pani go opuściła w takiej biedzie! Aaa — to do pani niepodobne. Nie trza było!

A nią wstrząsnął dreszcz i straszny ból zdławił spazmem serce. Pochyliła się, zakryła twarz dłońmi i trwała tak bez ruchu, bez łez, bez łkania.

Downar pożałował swego słowa i sądu.

— Tak mi się wyrwało bez namysłu. Niechże pani mi wybaczy. Jeśli pani to uczyniła, to musiała być racja. No, cóż zresztą, życie płynie.

Ona się już opanowała. Zerwała się z miejsca, przetarła czoło ręką i rzekła głosem zmienionym:

— Profesor ma rację i prawo sędzić. Winnam! On wrócił, może zapomniał i zmienił się. W każdym razie będzie mną pogardzał. Wolę to, niż gdyby cierpiał. Trzeba mi iść. Mam tyle zajęć. Życie płynie.

Mówiła prędko, bezładnie, a przez tę chwilę twarz jej się dziwnie zmieniła, oczy wpadły i podkrężyły się ciemno.

— No, już ja pani lekarza wynajdę i jutro go sam zastanuję, a na miejsce pani Rudnickiej przyślę pani do lecznicy moją swojczkę, Boufałową: zdrowa, mocna kobieta. Pomoże i wyreczy. Tylko niech się pani nie naraża i nie zamęcza.

Pocałował ją w rękę i przeprowadził do przedpokoju. Tam jeszcze obejrzał jej rotundę, czy ciepła, i dopiłnował z ojcowską troskliwością, by się dobrze otuliła, i wrócił do swych pacjentów — mrużąc.

— Żal stworzenia! Nadto ma ciężko! Czysta dusza!

O zwykłej obiadowej godzinie zastali Saniccy Kazię przydującą w jadalni. Andrzej wracał z Grodziska, ożywiony był, wesół i zaraz na wstępie rzekł:

— Kupiłem łożę na *Hrabinę*. Markhamowie będą z nami. Ale dziś to jubileuszowe przedstawienie, musisz się ustroić!

— Idź sam. Radam jeden wieczór wypocząć.

— Po czym? Śmiesznie mało bywamy! Zresztą Markhamom byłoby przykro. Pomyśl, że się boczysz! Odpoczniesz jutro!

— Jak to? Jutro bal lekarzy. Musimy być, obiecałem najsolenniejszemu Morawskiemu! — zawołał prezes. — Przecie masz już na ten bal toaletę.

— Mam! Siódmą w tym karnawale. Tak mi szkoda tych sektek, co te gałgany kosztują.

— A mnie nie szkoda. Podobasz się ogólnie — rzekł Andrzej. — No, nie grymas! Już tylko dwa tygodnie karnawału.

— A zapominacie, że pojutrze ślub u Wolskich! Nie możecie chybić. Byłaby śmiertelna obraza. A teraz bardzo są na ciebie córka i łaskawe.

Milczała, ledwie dotykała potraw, czuła się śmiertelnie znudzona. Oni tego nie uważali, zajęci rozmową, nowinami, anegdotami miejskimi.

Wreszcie Andrzej do niej się zwrócił:

— Miałem wczoraj na balu w ratuszu kapitalną rozmowę z Jarłową.

— Z tą siostrą Kołockiego?

— Wdową po starym Jarle! Powiada do mnie: „Jaka szkoda, że pan żonaty. *Vous me donnez l'envie d'essayer d'un beau garcon!*” — A ja jej na to: „*Et vous m'en donnez d'essayer d'une comtesse.*”

Prezes się śmiał. Pochlebiał mu ten sukces syna w arystokracji. Kazia się uśmiechnęła blado, obowiązkowo.

72

c.d.n.

zastosowanie nie musi ograniczać się wyłącznie do szkolnego menu.

Ważne jest również, że potrawy te nie wymagają koniecznie przygotowywania w dniu spożycia. Mogą być podane z dnia na dzień, uprzednio przechowane w lodówce.

Poza serami równie chętnie spożywane mogą być jaja, i to niekoniecznie w jednej tylko postaci, np. na twardo.

Siekane pasty z jaj z dodatkiem zieleniny doskonale nadają się na kanapki do każdego rodzaju pieczywa. Jaja zawierają dużo składników odżywczych, przede wszystkim w żółtku, w którym znajduje się poza wit. A także wit. D, tłuszcz, żelazo, wapń i inne składniki mineralne. Warto dodać, że wartość kaloryczna jaja ważącego ok. 500 g wynosi 70 kcal.

Spośród wymienionych tu witamin, wit. D np. jest nieodzowna w zapobieganiu zmianom krzywicznym u dzieci.

Wszystkie z wymienionych tu „recept” na kanapki szkolne dla dzieci i młodzieży z pewnością nie wyczerpują wszystkich możliwości. Wiele z nich pozostaje bowiem w sferze inwencji samych rodziców, a przede wszystkim matek uczniów. Toteż pod-

jęcie tego problemu służy raczej podkreśleniu jego wagi i znaczenia, jakie ma dla rozwoju organizmu dziecka w wieku szkolnym odżywianie.

Jest również (z pewnością tylko częściowym) wskazaniem możliwości, z których można skorzystać w naszej niełatwej przecież sytuacji rynkowej. Skorzystać dla dobra dziecka, a więc i nas samych.

(EiDo)

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeraora. Wpłaty dokonują „blankietu wpłaty” w rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zlecenie wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny. — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smoła 10. Na kład 25 000 egz. Zam. 524. T-46.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

— Wszystko, co tatuś chce! — Uśmiechnęła się, objęła go za szyję, ucałowała. — Dziękuję za grosze, bardzo w porę przyszły, bo siedzę w długach.

— Pewnie u Salomona Pinermenta na lichwie.

— Tak źle jeszcze nie, honorowy dług u męża.

— Ja żonie daję, a nie pożyczam!

— Widzisz, podziękuj i jemu. Twoje drapichrusty będą rychło rentę miały. A ty, Jędrak, nie chcesz herbaty?

— Herbaty? — powtórzył budząc się z chwilowej zadumy Andrzej. — Nie, herbaty nie chcę.

— Myślę o tych ludziach, co tu dziś byli, śmieli się, dysputowali, bawili! Czy też który był szczerzy?

— Był z pewnością jeden. Doktor Downar.

— Dlategoś go sobie wybrała do kolacji?

— Tak. To moja flama jedyna, prawdziwa, o którą właśnie nikt mnie nie posądzi.

— Masz słabość do doktorów widocznie.

Zmarszczyła na sekundę brwi i nic nie odpowiedziała, zwróciła się do teścia:

— Tatuś jutro użyje mego towarzystwa, dziś zmykam, czeka mnie jeszcze po tej bitwie obrachunek potłuczonego szkła i porcelany, kwestia intendenty. Dobranoc!

Pocałowała go i wyszła do jadalni.

— Dzięki Bogu, wygraliśmy! — rzekł cicho prezes do syna. Uspokoila się i zostanie. W jakim ja strachu byłem wczoraj, wygląda cicha i słodka, ale to cicha woda. Byłem pewny, że wszystko przypadnie, że wyjedzie. Zlituj się, oszczędzaj ją!

Andrzej milczał.

— Ja bym bez niej żyć nie potrafił. A żebyś wiedział, jak pomimo wszystko zazdrosczą jej nam.

— No, mnie nie mają czego ani ja sam tak bardzo mym losem nie zachwygam się. Ano, mniejsza. Potrzebuję spokoju i dlatego ustępuję. Dobranoc ojcu!

A tymczasem goście, nakarmieni i zabawieni, wracali do domu i streszczali wrażenia wieczoru.

— Budujący wpływ ma Downar na Sanicką — mówiła Markhamowa do drzemiącego w karcie męża. — Toć podobno oboje należą do kliki tego maniaka Twardowskiego, co zakłada falanstery na Kaukazie, i ona wcale prawie nie uczęszcza na nasze sesje, a polecane jej rodziny ubogie dotąd nie były u spowiedzi. A kto ją wie, może i sama nie bywa! Co człowiek znosić musi dla miłości bliźniego! Muszę ją oszczędzać, bo zupełnie zawojowała prezesa. Zaczepić ją, to stary zamknie kasę dla nas.

— Jaką on wynalazł gdańską szafę! — zamruczał sennie Markham.

— Suknia Sanickiej pewnie kosztowała paręset rubli! — mówiła zawistnie Mania Wolska.

— A co jej to szkodzi? Za swoje nie kupiła. Takie nędzarki, jak zląpią bogatego męża, tracą i marnują tysiące jak plewy.

— Zresztą musi się ładnie ubrać dla Radlicza. A ten Andrzej ślepy, głupi, bezceństwo takie toleruje we własnym domu.

— No, i Radlicz skończony szubrawiec.

— Andrzej z nim hula, on nie cierpi tej kłępy — rad, że jej nie potrzebuje pilnować. To plotki o tym pojedynku. Celina wróciła, tylko zmieniła mieszkanie, bo prezes tego wymagał.

— Kazia zeszkapiała — mówiono w kompanii Dąbskiej. — No, i Radlicz ją negliżuje już.

— Ona nigdy furory nie zrobi. Nikła jest, bez życia. Za parę lat świeżość straci i będzie kompletnie bez uroku i wdzięku.

— Ta dużo w życiu nie użyje. Nie ma temperamentu, nie będzie się podobać.

— No, jakoś stary pospedzał do kupy swą trzódkę, Andrzej był wyjątkowo uprzejmy, ciekawym, czy długo z nim będzie spokój — mówił Feliks Sanicki do żony.

— Wątpię, ona dla niego za poważna i delikatna. Za młoda! Żeby mieli dziecko! — odparła pani.

— Wyśmienite były te kapary. Nie wiesz? Kupne? — pytał Dąbrowski człapiąc piechotą na Chmielną.

— Nie miałam czasu spytać Kazi. Pewnie kupne. Ale majonez u nas lepszy! Bażanty trochę wysuszyli! I torty nieoptyczne! Zresztą, udało się. Ale ja zawsze jedno powiem, ona za wiele rachuje na służbę, lekceważy i ryzykuje. Uda się stę razy, a potem może być nieszczęście. Dobrze, że oni bogaci, ale ona powinna bardziej serio traktować swe obowiązki. Kiedyś pożałuje.

— Ten gałgan w niej się zakocha! Jest na tej drodze, a ona mu wszystko wybaczy, daruje. O, naturo, coś stworzyła kobietę, ileś na to zużyła skrawków kwiatów, gwiazd i piasku! A coś nam kazała to kochać, ileś nam w łby nakładła cięłego mózgu! Kopnął bym cię i plunął, żebyś nie siedziała we mnie! — monologował Radlicz, wyglądając, w której knajpie jeszcze się świeci.

Downar był już u siebie samowładnym władcą mieszkania, ten jeden nie krytykował ani myślał o raucie. Zapalił lampę w salonie, otworzył fortepian, uśmiechnął się sam do siebie i począł przebiegać jedną ręką po klawiszach, potem zaśpiewał:

Lietuwninkaj mes esam gime — jakby był na Smolnej. Mścił w ten sposób dolę Jagieli i Budrysów.

X

Karnawał był tego roku krótki, więc niezwykle ożywiony, zima zaś była niezwykle ostra, więc węgiel zdrożał. Gazety pełne były sprawozdań z balów i nawoływań o wsparcie, więc tańczono i flirtowano na dobroczynność, na przytulki, na ochrony.

Balowały sfery najwyższe i najniższe, ruch był w mieście olbrzymi, a wieczorem nie było prawie kamienicy, w której by nie tańczono.

Pewnego dnia o południu Kazia zjawiła się w poczekalni u Downara i przerażona tłumem pacjentów chciała się cofnąć, ale ją lokaj zatrzymał.

POZIOMO: 1) lekarz chorób wieku starczego, 5) zmiana kierunku, 10) duże miasto na Morawach, 11) samoczynne urządzenie, 12) autor powieści „Biały kiel”, 13) rodzaj antologii, 15) generał włoski (1807-82). bojownik o wyzwolenie Włoch, 16) pobory, 19) górują nad Europą, 21) zapis przemówienia przy użyciu skrótowych znaków, 25) w zodiaku, 26) człowiek przesadnie dokładny, 28) pocisk podwodny, 29) z rzęsami, 30) nie za dużo i nie za mało, 31) człowiek zajmujący się czymś bez należytego przygotowania. amator.

PIONOWO: 1) wedle stawu, 2) budowla bez kantów, 3) region z Saragossą, 4) duma madryckich kibiców sportowych, 6) barwne malowidło okienne, 7) rodzaj gatunek, 8) dramat Słowackiego, 9) przepaść, 14) fachowiec kulinarny, 17) uchodzi w Kołobrzegu, 18) całość ceremonii pogrzebowych, 20) zapowiedź przyszłej działalności, 22) klątwa kościelna, 23) skupisko medykamentów, 24) podpora architektoniczna w kształcie człowieka, 27) jacht kpt. Teligi.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 36”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 32

POZIOMO: ćwiartka, kasza, Iwiczna, okolica, Łotysz, feretron, karoseria, wałc, rura, Baclawice, wojewoda, sterta, rysunek, parkiet, arras, Paragwaj.

PIONOWO: ćwika, idiotka, rezystor, kran, amerek, zbiórka, Boże Ciało, gaśnica, heraldyka, trawers, kwaterek, rejestr, cerkiew, świnka, zastój, Apia.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 27 nagrody wylosowali: Lucja Pietrkiewicz z Zarszyna i Marian Rączka z Makowa Podhalńskiego.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 36

